

# STOSUNKI SPOŁECZNE

W POLSCE XVII i XVIII WIEKU.

Publiczna Szkoła

POWSZECHNA

w Borysławcu

Gmina Radziwiłłów

Nr 56

17/III

1921 r.



WYJĄTKI Z DZIEŁ HISTORYKÓW.  
ZEBRAŁA I UŁOŻYŁA HELENA WITKOWSKA.

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE.



173062

... „Nie bójmy się cieni na obrazie przeszłości. Nie zgaszą one światła a dadzą wypukłość.

Miarą wszystkich przymiotów polskiego społeczeństwa są jego przywary. Miarą jego żywotności jest jego anarchja. Miarą jego światła są jego cienie...

Patrząc z osobna i zbliżka na pewne epoki i objawy przeszłości, zda się nam, że niema w nich ani światła, ani chwały. Obejmując jednak całe horyzonty wieków, widzimy, że jest i światło i chwała, jest jakby poza Polakami, a przecie z nich, od nich i przez nich, jest w rasowym gienjuszku, w zbiorowej duszy, w dziejowej emanacji narodu...”

WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI.

„Ztemu w stosunkach społecznych winni ludzie, nie instytucje.

Ilekróć w zetknięciu z sobą znajdują się dwie warstwy ludzi różnie uposażone, to z góry można przypuścić, że nie na wiele się przyda ujęcie wzajemnych stosunków w najściślejsze chociażby formy prawne. Kontrakt, wiążący bogatszych z biedniejszymi, mędrszych z umysłowo mniej rozwiniętymi, silniejszych ze słabszymi, zawsze, mimo że treść jego sprawiedliwa i niedwuznaczna, ulegnie w interpretacji zmianom, które, pomijając wyjątki, nie wypadną na korzyść drugich. Trzeba tu wziąć w rachubę nie treść umowy, ale zdolność i możliwość upomnienia się o swoje prawa, trzeba pamiętać, że prawo konkurencji może wytworzyć sytuację, która jednym zawsze przyciska do muru, innym zapewnia swobodę działania i możliwość wymuszania coraz to korzystniejszych dla siebie warunków...”

BOLESŁAW ULANOWSKI.

W terminologii urzędowej stany w Polsce były odróżniane tytułami: „urodzony” dla szlachcica, „szlachetny” dla mieszczanina, „pracowity” dla chłopca i „niewierny” dla żyda.

## Stosunki społeczne w Polsce

w zestawieniu ze stosunkami współczesnymi innych państw europejskich.

Stosunki społeczne w Polsce między XVI a XVIII wiekiem warto rozpatrzeć z perspektywy historycznej, w zestawieniu ze stosunkami innych, najbardziej pod względem kulturalnym i politycznym rozwiniętych państw Europy współczesnej. Wyrzec się natomiast należy porównań ze stosunkami dzisiejszemi, które naprawdę niczego nie objaśniają...

Szlachta ma przemożny wpływ w życiu publicznym, wyłączny dostęp do urzędów państwowych i ziemskich, zasadniczą wolność podatkową. Toż samo zjawisko widzimy gdzieindziej: w Niemczech, Węgrzech, Francji i t. d. Wyłączna zdolność szlachty do piastowania urzędów wytworzyła się w wiekach średnich w całej Europie zachodniej i w wielu krajach przetrwała długie czasy... Absolutni władcy najchętniej powierzają urzędy osobom szlacheckiego pochodzenia. Szlacheckość urzędów unosi się wszędzie w powietrzu, czasem sięga dalej, niż w Polsce i staje się dziedziczną... Wolność podatkowa szlachty, to także powszednio-europejski wytwór średnio-wiecznej ewolucji społeczno-państwowej, strzeżony jak żrenica oka także i później, przez szlachtę. We Francji jej wolność podatkowa utrzymała się aż do wybuchu rewolucji 1789 roku. W tym samym czasie, przez uchwałę Sejmu wielkiego, szlachta polska opodatkowuje się sama „ofiara dziesiątego grosza”. I przedtem nieraz, w razie naglącej potrzeby, szlachta, przez tak zwane pogłówne generalne, poddaje się dobrowolnie obowiązkowi podatkowemu...

Co się tyczy mieszczan, to nie mają oni w sejmie swoich przedstawicieli, nie mogą nabywać dóbr ziem-

skich, a od roku 1565 poddani są w swej gospodarce wewnętrznej kontroli starostów. Autonomia miejska utrzymuje się wprawdzie nadal, ale jest tylko cieniem dawniejszej, średniowiecznej autonomji: jest wybierana rada, ale jej skład zależny od zatwierdzenia organów szlacheckich, jest działalność tej rady administracyjna, skarbowa, przemysłowo-handlowa, policyjna, ale poddana wpływowi starościńskiego. W najwyższej sądowej instancji dla spraw miejskich, w asesorji, instytucji wyłącznie szlacheckiej, niema przedstawicieli mieszczaństwa...

Obraz to niewątpliwie ponury — ale o ile go zestawimy ze współczesnymi stosunkami miejskimi we Francji i w krajach Habsburskich—to okaże się, że tamtejsze miasta nie tylko w wielu względach podlegały takim samym ograniczeniom, jak w Polsce, ale częściowo w gorszym od miast polskich znajdowały się położeniu. I tak np. we Francji w ciągu XVI wieku przenoszono stopniowo funkcje władz miejskich na urzędników królewskich, Ludwik XIV zaś jednym ciosem przeciął węzeł gordyjski, usunął w całości rady miejskie i na czele miast postawił merów królewskich. Z dawniejszego samorządu nic nie zostało...

Błędnym jest mniemanie, jakoby wady wewnętrznego ustroju były przyczyną ekonomicznego upadku miast polskich, zaniku polskiego handlu i przemysłu. Przyczyn szukać należy poza organizacją miejską, która zaważyć mogła na szali, ale tylko jako moment dodatkowy, pod-rzędniejszego znaczenia...

Ograniczenie praw stanu mieszczańskiego jest w tych czasach zjawiskiem ogólnie-europejskim, zjawiskiem, które ujawniło się najpierw na Zachodzie, w najściślejszym związku z utrwalającą się tamże ideą absolutyzmu, wrogą wszelkim przejawom samodzielnej akcji i organizacji społeczeństwa — a przecież nie wszędzie sprowadziło ono ruinę mieszczaństwa. Dopiero z Zachodu

ta polityka nieprzyjazna, z ściśle określonym programem, z ustalonymi kształtami, przedostała się do Polski jako rzecz gotowa; dostroiła się tu Polska do klasycznych wzorów „starszej braci”, dla tego sposoby ograniczeń stanu mieszczańskiego takie u nas podobne, czy nawet takie same jak na Zachodzie. Różnica zachodzi tylko w tym, że pobudka i cel tych ograniczeń są odmienne. Nie w interesie monarchji absolutnej ścieśniano u nas prawa mieszczaństwa: dokonały się te ograniczenia raczej na tle antagonizmu społecznego. Spożytkowano tylko gotowe już wzory zagraniczne...

Zakaz nabywania i posiadania dóbr ziemskich w rzeczywistości zbyt czarno się nie przedstawia. Nie tylko wszystkie miasta polskie, jako korporacje, jako gminy, miały zdolność posiadania dóbr; przysługiwała ona także jednostkom mieszczańskim, obywatelom miast uprzywilejowanych, do których należał Kraków, Lwów, Wilno i miasta pruskie. Zmiana zaś obywatelstwa dla jednostek społecznie i ekonomicznie silnych trudną w owych czasach nie była...

Nie bez przyczyny też konstytucja z roku 1621, mimo stu kilkudziesięciu lat obowiązującej mocy statutu z roku 1496, mogła wyrazić się: „wszyscy mieszcianie, którzy mają dobra ziemskie dziedziczne, na tę wojnę stawić się mają”...

Zakaz nabywania ziemi przez mieszczan nie jest również wyłącznie polską właściwością ustrojową. Tę samą zasadę odnaleźć można w krajach zachodniej Europy. Tak np. w Brandeburgji, gdzie wytworzyła się ona drogą zwyczaju, nie tajono się z pobudkami, które jej przyświecały: chodziło o to, żeby wzbogacone mieszczaństwo nie więziło swych kapitałów w gospodarstwie rolnym, żeby je nadal zużytkowywało w przedsiębiorstwach handlowych. Tym sposobem przyczynić się mogło do żywszego roz-

woju miast, do podniesienia zawodów kupiecko-przemysłowych.

Oceniając rzecz z tego stanowiska, prawie żałować trzeba, iż zakazu tego nie przeprowadzono u nas z całą ścisłością, że przez uprzywilejowanie pewnych miast otworzono furkę do jego obejścia. Nie byłyby znalazły zaspokojenia wielkopańskie ambicje jednostek mieszczańskich, ale byłby się może rozwinął wydatniej, o znaczniejsze kapitały oparty, przemysł i handel—byłoby się uкрепиło społecznie i politycznie samo mieszczaństwo, zasobne w znacznieszą ilość silnych ekonomicznie, nie ciężających ku ziemiaństwu jednostek tego stanu...

Sprawa chłopska ześrodkowuje się głównie w kwestji poddaństwa, czyli w stosunku prawnym chłopu do pana, ujawniającym się jako węzeł daleko sięgającej podwładności patrymonjalnej, a zarazem jako obowiązek świadczeń rzeczowych i osobistych na rzecz pana. W stosunku tym grunt, na którym chłop siedzi, uważany jest za własność pana, chłopu przysługuje tylko prawo użytkowania, wzamian za co uiszczać winien stałe czynsze i spełniać bezpłatne robocizny, t. zw. pańszczyznę, pochłaniającą wiele jego czasu i pracy. Nie wolno też chłopu bez przyzwolenia pana opuścić gruntu i przenieść się gdzieindziej; nie wolno mu nawet, w braku takiego przyzwolenia, wysyłać synów na zarobek lub naukę rzemiosła do miasta, czy też wydać córki za mąż.

Przysługuje panu, w obrębie jego posiadłości, władza administracyjna, policyjna i sądowa nad poddanymi, nie-raz bez możliwości odwołania się chłopu do jakichkolwiek organów państwowych. Chłop zdany jest na wolę i samowolę dziedzica, narażony bezkarnie na jego nadużycia, popada w zupełną od niego zależność, sięgającą głęboko we wszystkie stosunki życiowe.

Takie poddaństwo istniało w Polsce przez trzy ostatnie stulecia jej państwowego bytu. W ciasnych, szorstkich, gniotących ramach tej instytucji, nie na różach ścielił się żywot chłopu polskiego... Nie jest jednak poddaństwo wytworem polskim — zaszczyt jego ojcostwa przysługuje innym krajom, miejsce jego urodzenia leży poza obrębem naszej ziemi. Gotowa, istniejąca już przedtem gdzieindziej rzecz przedostała się z biegiem czasu do nas, ulegliśmy wpływow idącym z zewnątrz... Wszędzie też, gdzie się raz ustaliło poddaństwo, przetrwało ono wiek XVIII, sięgnęło nawet częściowo, nieraz głęboko, w wiek XIX; przetrwało zatym upadek Rzpltej...

Zaszczytnego faktu zniesienia poddaństwa i uwłaszczenia chłopów nie mogło państwo polskie zapisać w swoich dziejach — bo nie istniało już w czasie, gdy gdzieindziej dokonywała się ta reforma, kosztem olbrzymich wysiłków materialnych, w związku z głęboko sięgającymi zmianami w administracji i sądownictwie...

W Polsce uznawano prawo chłopu do użytkowania ziemi, nie wolno go było panu samowolnie usunąć; inaczej w Niemczech, gdzie proces wyrzucania włościan celem zaboru ich gruntów stał się zasadą zwyczajowo uświęconą...

Wymiar pańszczyzny w Polsce określały dwa statuty z roku 1520, toruński i bydgoski, oba zobowiązujące chłopów do jednego dnia robocizny w tygodniu. W praktyce, przez samowolne stopniowanie, zwiększyli panowie polscy znacznie ciężar pańszczyzny. W drugiej połowie wieku XVIII mógł zapisać współczesny badacz tych stosunków, że pańszczyzna z typowego gospodarstwa chłopskiego (półlanka) świadczona, wynosi pospolicie 3 dni w tygodniu. Połowa roboczego czasu, jakim chłop mógł rozporządzać, szła w ten sposób na rzecz pana...

Gorzej było współcześnie w krajach habsburskich, gdzie Marja Teresa, dla ograniczenia samowoli panów, ustanowiła normę wymiaru pańszczyzny na 3 dni w tygodniu, też samą więc, jaką stosowano w Polsce aż do jej upadku, bez dalszych wykroczeń na niekorzyść chłopca...

Ciężar pańszczyzniany najłagodniej ułożył się na Rusi, wpłynął na to interes materialny panów, którzy na tych wielkich, pracy ludzkiej spragnionych przestrzeniach ziemi, przez zbyt ni nacisk na ciężary poddańcze, nie chcieli zniechęcać chłopca, podsycać jego skłonności do zbiegostwa, owszem, raczej zmierzali do tego celu, żeby wywołać liczniejszy przyływ żywiołów chłopskich z innych ziem Rzeczypospolitej...

W Polsce poddany nie miał prawa apelacji od wyroku pańskiego do innej instancji; była to jedna z najdotkliwszych bolączek poddaństwa, otwierająca szerokie wrota samowoli szlacheckiej.

W krajach niemieckich rzeczy ułożyły się korzystniej pod względem formalnym: uznawano tu ochronę prawną chłopca ze strony władz publicznych przeciw nadużyciom panów. Sami jednak badacze niemieccy stwierdzają, że ochrona ta miała tylko znaczenie iluzoryczne, gdyż wykonawcy władzy związani byli tysiącznemi węzłami ze szlachtą krzywdzącą.

Zastrzec przytym należy, że brak ochrony władz publicznych odnosi się w Polsce tylko do poddanych prywatnych; poddani dóbr królewskich mieli ją w sądach referendarskich, a wtedy rzecz przedstawiała się korzystniej aniżeli na Zachodzie...

Wypowiedziana w 1573 roku w konfederacji generalnej zasada, iż panu wolno skazać poddanego „według swego rozumienia” — mogła wprawdzie być tłumaczona

jako prawo życia i śmierci dziedzica nad chłopem \*) — ale najskrupulatniejsze poszukiwania poważnego badacza (Korzona) nie zdołały ujawnić, żeby choć w jednym wypadku patrymonjalny sąd polski skazał poddanego na karę śmierci.

Natomiast rozpatrzenie materiału źródłowego z krajów niemieckich wykazało, że współcześnie w Meklemburgji przysługiwało panu prawo formalne „ius vitae ac necis” nad poddanymi, a w Saksonji naprawdę tracono chłopów na podstawie pańskich wyroków...

W całym szeregu obciążeń i ograniczeń chłopca polskiego niema niczego, coby wybiegało poza granice, ustalone w poddaństwie krajów zachodnich. Wszystko złe, które go obarczało, znajduje odpowiednik we współczesnych urządzeniach poddańczych innych krajów. W niejednym szczególe system polski przedstawia nawet złagodzenia w porównaniu z systemem państw sąsiednich...

(Z rozprawy Oswalda Balzera, p. t. »Z zagadnień ustrojowych Polski«. Lwów 1915 r.)

\*) W 1768 roku wyszła ustawa, usuwająca wyraźnie tłumaczenie powyższego artykułu na niekorzyść poddanych.

## O stosunkach społecznych w Polsce między XVI a XVIII wiekiem.

Szlachta stanowiła w Polsce warstwę, która pierwsza doszła do własności gruntowej i zdobyła sobie polityczne znaczenie. Będąc bardzo liczną, mogła długo zachować złudzenie, że podoła sama obowiązkom, spadającym na obywateli państwowych i że pojęcie narodu ją tylko obejmować powinno...

Natomiast nie zdołał się wytworzyć jednolity stan miejski, byli tylko mieszczenie krakowscy, poznańscy, kaliscy i t. p.—nie istniał też prawnie stan wiejski, lecz kmiecie każdej z osobna wsi, związani w gromadę, stanowili szereg związków, żadnej z sobą nie mających styczności.

Z jednej więc strony mamy szlachtę, która, mimo partykularyzmu ziemskiego, posiadała silne poczucie wspólnych interesów, stanowiła solidarny i jednolity, uprawniony i rządzący stan rycerski—z drugiej, prócz miast, ogromną ilość wsi, których ludność, razem wzięta, przewyższała ogół szlachty, ale nie mogła nigdy wyzyskać swej liczebnej przewagi, bo, rozbita na drobne części, pozbawiona była świadomości swej siły i nie marzyła nawet nigdy o jakimś łącznym występowaniu w obronie wspólnych interesów...

Mieszczenie i kmiecie w znacznej części składali się z przybyszów czyli gości. Jeszcze w XVII stuleciu, nie tylko w miastach, ale i w wielu wsiach, używanym był powszechnie język niemiecki. Postępująca od XV wieku szybkim krokiem polonizacja nie mogła osłabić tradycji, która upatrywała w nich elementy pochodzenia obcego, przybyłe do kraju za kontraktem, bądź żeby się trudnić

kupiectwem, bądź żeby za czynszem uprawiać role, dla których szlachcie skądinądby robotnika nie znalazł...

Państwo w Polsce zlewało się na wsi z pojęciem szlachty, właściciel stawał się przedstawicielem i wykonawcą władzy monarszej na swym terytorjum, wieś polska była niejako państwkiem w państwie, organizmem zupełnie oddzielnym, z własnym samorządem; ustawodawstwo i sądownictwo spoczywało w rękach dziedziców.

Panujący nie może skutecznie interwenjować nawet we własnych dobrach, bo i tam ma do czynienia ze starostami i dzierżawcami, którzy odnośnie do kwestji kmiecej solidaryzują się najzupełniej z warstwą społeczną, do której należą...

Poddaństwo jednak nigdy nie stało się niewolą, nie pozbawiło kmiecia podmiotowości prawnej, nie zniżyło go do stanowiska rzeczy. Kładziono szczególny nacisk na odrębność każdej poszczególniej włości, a stosunki z wsiami i ludźmi pogranicznymi starano się sprowadzić do minimum...

Warunki bytu kmieci były nader rozmaite i różnie w poszczególnych układach się miejscowościach. Historia niejednej wsi okazuje, że mimo poddaństwa i pańszczyzny, los chłopów mógł być wcale dobry, w innych znowu działy się jaskrawe nadużycia...

Wzrost władzy dworskiej podobnym jest do wyrabiania się absolutyzmu monarszego w państwach europejskich. W Polsce atrybucje królewskie słabną, chociaż tuż obok niemieccy władcy terytorjalni zamieniają się na absolutnych autokratów. Polski właściciel gruntu naśladuje nie swego króla, ale ościennych właścicieli wiejskich, którzy swą władzę pańską dostrajają do rozmiarów cięższej nad nimi władzy monarszej...

Źródła do poznania tak rozmaitych i w jedną formułę prawną nie dających się ująć stosunków są nader liczne. Stanowią je księgi gospodarskie, rejestra czynszów i robocizn, dokumenty lokacyjne, konstytucje sejmowe, lauda sejmików, a przede wszystkim księgi gromadzkie, będące wyrazem jurysdykcji patrymonjalnej nad włościanami...

(Z rozprawy d-ra Bolesława Ulanowskiego, p. t. »Wież polska pod względem prawnym od wieku XVI do XVIII.«  
Rocznik Akademji Umiejętności w Krakowie. Rok 1893/4)

## Z dziedziny stosunków społeczno-ekonomicznych w Polsce XVI wieku.

Stan szlachecki uchylał się zupełnie od udziału w zasilaniu skarbu Rzeczypospolitej, nie uiszczał żadnych opłat, żadnych podatków, ciesząc się zupełną w tej mierze swobodą. Całe brzemie ciężarów publicznych zwalono na kmieci, na przemysł, na miasta...

W razie nagłej potrzeby, uciekano się do różnych środków, wskazywano różnorodne drogi, powoływano do płacenia podatków ludzi wszelkich zajęć, zawodów, kupców zagranicznych, przemysłowców, rzemieślników, księży wschodniego obrządku, żydów, wreszcie szlachtę zagrodową, niekiedy duchowieństwo — pociągano niemal całą ludność do opłaty i ofiary, z wyjątkiem tylko i tylko szlachty...

Na stosunki powyższe zwracali wielokrotnie uwagę pisarze współcześni. Modrzewski radzi, aby „ci, których mało że nie za niewolników albo za bestje mają, zupełnie byli wolni od poborów na rzecz skarbu publicznego”. Bielski zachęca szlachtę do ulżenia chłopkom w słowach następujących:

„Naszy kmiecie dawali nieznośne pobory,  
„A musiał nań drugi zbyć i wołu z obory;  
„Chcąc my kmiotkom folgować i swojemu stanu,  
„Po dwu groszu matce swej złożym na rok z łanu...”

A w innym piśmie mówi:

„Kmiecy lud pospolicie chłopcy przezywamy,  
„Chociaż wszyscy z ich pracy dobrze używamy,  
„Sam Bóg wie, jako w swym stanie tak długo trwać mogą,  
„Nigdy nie odpoczynać ręką ani nogą:  
„Są oni u wszech ludzi jako niewolnicy...”  
„Wielką plagę przepuszcza Pan Bóg często na nie,  
„Najpierwej mu niż komu chleba nie dostanie.



„Musi woły poprzedać, choć ich w pług potrzeba,  
„Ze złego wybierając, lepiej kupić chleba.  
„Patrzcie, jako Bóg nie ma wszystkich o nie karać,  
„Mając z nich dobrodziejstwo, nie chcemy się starać,  
„Abyśmy im też na czas w czym popofoowali,  
„Przez kilka lat dziesięcin i ospów nie brali...“

Szlachta nie tylko że żadnych stałych do skarbu publicznego nie płaciła podatków, ale nadto sama pobierała od poddanych sobie kmieci i mieszczan opłaty różne, czynsze i daniny. Panowała tu zupełna dowolność — zwyczaj, prawo, zobowiązania traciły swoją moc i powagę wobec przeważającej siły rozpanoszonego rycerstwa.

Rozwój wewnętrzny w XVII i XVIII wieku jasno pokazuje, na jak niebezpiecznej pochyłości znajdował się stosunek zwierzchności szlachty względem mieszczan i kmieci, na pochyłości, po której w przepaść stoczyło się całe państwo. Czym dla miast królewskich stali się starostowie, w znacznej części sprowadziwszy ich ruinę, tę samą rolę odegrała szlachta w sprawie podkopania bytu miasteczek prywatnych i wyniszczenia ludu kmiecego. Jak starostowie, wymykający się z rąk zwierzchniej władzy, wyzyskiwali ku własnemu pożytkowi podległych sobie mieszczan, pozbawionych skuteczniejszej skądinąd opieki — tak i dziedzice-szlachta, wśród tych samych okoliczności, do tegoż zmierzali kresu, przeciążając kmieci i mieszczańków opłatami, czynszami i robocizną...

(Z dzieła Adolfa Pawińskiego, p. t. »Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego«. »Źródła dziejowe«. Tom VIII. Warszawa 1881.)

## Obliczenie i charakterystyka ludności w Polsce w XVIII-tym wieku.

Nie przyszła żadnemu z królów polskich myśl policzenia narodu swojego, dla dowiedzenia się np. liczebnej siły sekt religijnych, jak Wilhelmowi III w Anglii w końcu XVII wieku; żaden też w epoce obieralnej nie miał takiej władzy, żeby minister jaki, idąc za przykładem Colberta \*), mógł zarządzić popis głów w całym królestwie dla celów administracyjnych...

Nad liczbą ludności Rzeczypospolitej przedrozbiorowej zawisła tajemnicza zasłona, której już nikt zedrzeć nie zdoła; można ją tylko uchylić nieco i w półmroku mniej więcej prawdopodobne tworzyć obrazy... \*\*)

Od XVI-go wieku faktycznie, od roku zaś 1768 z mocy wyraźnego prawa, Rzeczpospolita składała się z trzech stanów: króla, senatu i stanu rycerskiego... Jeżeli jednak chodzi o obliczenie ludności wedle stanów, jakie rzeczywiście istniały, o porachowanie sił, jakie rząd mógł do działania w razie potrzeby powołać — to stosunki w Polsce XVIII-go wieku, za panowania Stanisława Augusta, przedstawiają się następująco:

Szlachta jest bardzo liczna, liczniejsza, niż gdziekolwiek w Europie. Ani we Francji, ani w Anglii, ani w krajach niemieckich stan tytułowany nie dosięgał cyfry szlachty polskiej. Mogła ona zwać się „narodem”, skoro więcej jej było od ludności niejednego z państw pomniejszych, np. Szwajcarji, Danji. Mieściła w swoim łonie wszelkie różnice zamożności, wykształcenia, stano-

\*) Minister we Francji za Ludwika XIV.

\*\*\*) Czacki oblicza ludność na 16,000,000; Lelewel na 12,000,000; Büsching 8 do 9,000,000.

wiska towarzyskiego, od magnata aż do szlachcica sie-  
wierskiego, co służywał za laufra lub hajduka.

Na szczycie stali panowie, taki Radziwiłł „Panie  
Kochanku”, który w samych królewskich posiadł  
16 miast, 583 wsi, 25 wójtostw, prócz niezmiernych dóbr  
własnych dziedzicznych; taki Potocki Szczęsny, którego  
dobra, wraz ze starostwami, zawierały 3,000,000 morgów,  
w tej liczbie przeszło milion morgów ziemi ornej, a li-  
czyły 130,000 osadników pańszczyźnianych...

Niemniejsze intraty odziedziczył książę Adam Czarto-  
ryski, Jenerał Ziem Podolskich, który mieszkał po kró-  
lewsku w Puławach, a podróżował zwykle z orszakiem  
szlachty w strojach tatarskich, z 14 wielbładami i całym  
taborem powozów różnego gatunku. Dochód „pewny”  
hetmana Branickiego był szacowany na 774,995 złp.,  
a ogół intrat dosięgał dwóch milionów złp. Nie był  
zapewne uboższym hetman W. Litewski Ogiński, któ-  
rego „dom w Słominie, dla krajowych i cudzoziemców  
otwarty, muzyką, stołem, teatrem zdawał się walczyć ze  
stolicą króla, którego miał w ohydzie i od niego był po-  
dejrzany”. Lubomirscy, Zamojscy, Sapiehowie, Małachow-  
scy, Mniszchowie, Sułkowscy, Poniatowscy, to są jeszcze  
rody magnackie za Stanisława Augusta...

Co do trybu życia, wszyscy zarówno starali się urzą-  
dzać je na stopie jak najwyższej i najokazalszej; miesza-  
li pałace na wsi i w stolicach; trzymali roje służby, od  
kamerdynera Francuza i galonowanych lokajów do posłu-  
gaczy stajennych i kuchennych w brudnych koszulach  
lub sukmanach; rezydenci, rezydentki, dworzanie, szlachta,  
sekretarze, metrowie cudzoziemcy stanowili też niezbe-  
dną atrybucję dworu pańskiego. Panowie polscy tracili  
wiele pieniędzy na zbytek, gospodarność nie była ich  
ogólnym przymiotem. Jakichże to zresztą zdolności, ja-  
kiego wykształcenia i charakteru wymagałoby dobre go-  
spodarowanie na tak olbrzymich fortunach, które pod

względem rozległości i ludności przewyższały państewka  
niejednego z książąt panujących w Niemczech i Wło-  
szech!...

Klasa ziemian, czyli dziedziców, posiadała wo-  
góle znaczne zasoby zamożności i elementarne przynaj-  
mniej wykształcenie, sprawowała urzędy, jeśli nie pań-  
stwowe, to wojewódzkie, powiatowe, albo tak zwane  
„funkcje” skarbowe, sądowe, kancelaryjne i t. p. Więk-  
szość pracowała, a im na niższe zstępujemy szczeble, im  
więcej ma pracy grupa jakaś, tym więcej zdrowych na-  
potykamy elementów. Sejmy z tej właśnie składały się  
klasy, a pomiędzy posłami trafiali się często ludzie ubo-  
dzy...

Duchowieństwo, oprócz posług religijnych, peł-  
niło też w społeczeństwie czynność stanu uczonego. W ów-  
czesnej umysłowej produkcji ma ono udział przeważny.  
Z niego wyszła większa część znakomitych autorów:  
Krasicki, Naruszewicz, Kołłątaj, Staszic, Świtkowski,  
Stroynowski i inni. Duchowieństwo utrzymywało mnó-  
stwo szkół, zajmowało mnóstwo katedr w zakładach Ko-  
misji Edukacyjnej i w obu uniwersytetach. Z pisarzy  
świeckich nie znalazłoby się ani jednego, coby odbył  
kurs nauk bez nauczyciela księdza...

Miało też duchowieństwo, przez wyższych swych przed-  
stawicieli, niemały udział w działalności politycznej.  
Książę Prymas bywał królem tymczasowym („interrex”)  
przez czas konwokacji i elekcji, przyjmował poselstwa  
cudzoziemskie, odbierał listy od obcych monarchów, re-  
prezentował władzę najwyższą. I po koronacji był po  
królu pierwszą osobą, ukazywał się publicznie otoczony  
pompa niemal monarszą.

Niektóre ministerja, jak kanclerstwo i podkanclerstwo,  
należały do stanu duchownego po połowie ze świeckim,  
przestrzegano, aby po śmierci świeckiego ministra nastę-

pował duchowny, i odwrotnie. Każdy biskup katolicki miał swój fotel w senacie, a wszyscy razem tworzyli „collegium episcoporum”, władzę, która posiadała głos przeważny, górujący, niemal stanowczy w sprawach dystrydenckich i innych, dotyczących interesów Kościoła...

W XVIII wieku duchowieństwo katolickie, z małymi wyjątkami, składało się z samej szlachty, miało też same co szlachta interesy, upodobania, dążności. Za wolność od podatków, czyli raczej za skromne „subsidium charitativum”, uiszczane do skarbu, wygadzał stan duchowny Rzeczypospolitej, zezwalając na werbunek i stacje żołnierskie w dobrach swoich...

W powyżej wymienionych grupach ludności polskiej skupiały się wszystkie niemal zasoby materialne i umysłowe kraju. Liczebna ich siła nie dociągała do 400,000 głów płci obojej, do 100,000 familji...

Szlachta zagonowa, w liczbie przeszło 300,000 głów, teoretycznie używać mogła wszystkich przywilejów klejnotu szlacheckiego, mawiano przecież, że „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie” — w rzeczywistości jednak, w praktyce była ona najczęściej służalczym i ślepy m narzędziem możnowładców, tym bardziej, że nie każdy z niej miał własną zagrodę, że tłumy całe siedziały na rolach czynszowych. Istniało przysłowie, że „szlachcic nie umie czytać ani pisać, ale królem może zostać”; rzeczywistość świadczyła, że królem żaden nie został, ale bardzo wielu podpisywało się krzyżykami, np. na elekcji Stanisława Augusta i na manifestach Targowicy... Mimo nędzy, mimo ciemnoty, masa ta szaraczkowa pochopną i dzielną była do korda, do spisy, żywiła w sercu iskrę miłości ojczyzny i gotowość do poświęceń...

Mieszczanie tworzyli stan tak silnie od innych odgraniczony, że się zwał czasem oddzielnym narodem... Obliczenie statystyczne połączone jest z wielkimi trud-

nościami. Ogólna liczba miast i miasteczek, w czasie sejmu wielkiego, wynosiła 1414, mianowicie 905 w Koronie i 509 na Litwie, ich ludność dochodziła mniej więcej do 1,200,000 głów. Nie są to wszakże sami mieszcianie, wchodzą tu zamieszkujący miasta żydzi i uboga szlachta. Właściwych mieszczan, chrześcijan, używających prawa miejskiego, lub przynajmniej pamiętających je, mających jakieś poczucie swojego stanu, nie było wiele więcej nad 500,000. Stanowili oni grupę nawet pod względem liczebnym słabszą od szlachty i żydów, a jeszcze bardziej słabszą ze względu na jej skład wewnętrzny, na jej spójność stanową.

Gdy bowiem szlachta we wszystkich częściach kraju, z małymi wyjątkami, wyznawała religję katolicką, używała mowy polskiej i poczuwała się do „braterstwa”; gdy żydzi stanowili najściślej zwartą i od reszty ludności silnie oddzieloną masę, mieszcianie-chrześcijanie różnili się między sobą wyznaniem i mową. Gdańsk, Toruń i najludniejsze fabryczne miasta wielkopolskie mieściły w swych murach ludność niemiecką i przeważnie protestancką; w województwach ruskich mieszcianie mówili po rusińsku i należeli do kościoła grecko-wschodniego. Pewną spójnię stanowiło prawo Magdeburskie, w różnych odmianach, ale co do typu jednakowe, którym się wszędzie rządzili; lecz nie mieli oni żadnej instytucji centralnej, żadnego zgromadzenia powszechnego, któreby ściślejszą łączność interesów, dążności i postępowania wytworzyć zdołało. Materialne warunki życia i stopień za- możności wzmagały różnaitość i ilość odcieni w składzie stanu miejskiego...

Starozakonni czyli Żydzi, w liczbie około 900,000 głów, stanowili masę odrębną, naród oddzielny i liczniejszy od szlacheckiego. Mieli swoje kahały i przykahalki, swoją reprezentację wobec władz rządowych, która się

zwała „Jeneralnością narodu żydowskiego”. Nie powoływani do służby wojskowej, nie uczestnicząc wcale w życiu publicznym, przynosili oni skarbowi państwa specjalny, wcale umiarkowany podatek, zwany „pogłównem żydowskim”. Nie tylko religja, ale też mowa, strój, obyczaj stawiały pomiędzy nimi i resztą ludności niewzruszoną przegrodę. Stosunki obustronne były cierpkie i wcale niezadowolające...

Musieli Żydzi znosić pogardę, poniewierkę, różne nadużycia; władza i literatura obarczała ich ciężkimi zarzutami. Przypisywano im wywołanie wojen kozackich, przemysłnictwo, wywożenie monety za granicę, fabrykowanie weksli, fałszowanie papieru stemplowego, gnębienie włościan przez szynki i karczmy, próżniactwo pasorzytne i t. p. Mieszczanie uskarżają się na nich, że wydzierają zarobek rzemieślnikom, że rujnują cechy, działając podstępnie...

Żydom obce były obywatelskie względem kraju uczucia. Bo i skąd zresztą mogły się one zrodzić i wyształcić? Możliwe, zapewne, domagać się jakiegoś przywiązania do ziemi, która jakkolwiekby wyżywiła tyle pokoleń izraelskich, do tej płachty nieba, która zarówno z dziećmi Polski ogarniała je, darząc niekiedy dniem słonecznym. Ale Żyd nie czuł tego przywiązania, bo miał lepszą, piękniejszą ojczyznę—w Palestynie.

Nie widział jej nigdy; była to ojczyzna wymarzona, ale właśnie dla tego niezmiernie ponętna. Cała praca wyobraźni wśród najprozaiczniejszego, nędznego życia, zwracała się ku przyozdabianiu owej utraconej Judei tęczywami barwami. Polska, tak samo jak kraj każdy, była dla nich tylko ziemią wygnania, domem niewoli, Egiptem. Gdyby się objawił nawet jakiś bezwiedny, fizjologiczny wpływ przyrody, to go tłumila gorycz doznawanej pogardy i ucisku. Dla Żyda istnieli tylko nienawistni

goimowie, których się bał, których oszukiwać dla własnej obrony, przed którymi płaszczyć się dla utrzymania egzystencji musiał...

Włościanie tworzyli masę liczebnie największą, wynoszącą około 6,360,000 głów. Jest to tłum bezimienny, dziejopisom z czynów indywidualnych nieznany. Tryb życia, codzienna praca fizyczna od wschodu do zachodu słońca z lemieszem, broną, kosą i cepem nie uzdatnia do dzieł rozgłośnych, jakie historia zapisywać zwykła. Głównym powołaniem rolniczego ludu było wyżywić tych, co nie orzą i nie młocą, utrzymać na swych barkach i bogactwem dwa narody—szlachecki i żydowski, nie mówiąc już o własnych rodzinach...

Z powyższego przeglądu ludności w Polsce za panowania Stanisława Augusta widzimy, że przeszło trzecia część zostawała w pętach poddaństwa, prawie jedna dziesiąta (Żydzi, Ormianie, Grecy) była zupełnie obojętną na losy kraju, że masa blisko ośmiomiljonowa nie miała poczucia obowiązków obywatelskich względem Rzpltej i uważaną być winna tylko za bierny materiał...

Utrzymywanie i ratowanie budowy politycznej musiało leżeć na stanach wolnych: szlachcie, duchowieństwie i mieszczańach. Tworzyła się z nich poważna liczba 1,3 miliona, czyli  $\frac{1}{6}$  całej ludności. Wszakże nędza i ciemnota spychały szlachtę szaraczkową i niższe warstwy mieszczaństwa na szczybel elementów biernych. Właściwym zbiornikiem czynnej siły politycznej były tylko: szlachta wykształcenijsza i zamożniejsza, duchowieństwo katolickie i po części unickie, oraz wyższa warstwa mieszczaństwa z większych miast królewskich.

Grupy te utworzą razem mało co więcej nad sto tysięcy rodzin, pół miliona głów płci obojej, ze ćwierć miliona płci męskiej, ze 180,000 mężów, oprócz starców i dzieci. Niemala to przecież gromada!... może ona zdobyć

się na wielką żywotność i rozwinać siłę potężną, jeśli jej dopiszą siły umysłowe i moc charakterów! Gdyby stanął obok męża, gdyby wszyscy spoiли ramię z ramieniem, mogliby sami zwycięsko odeprzeć trzy armje nieprzyjacielskie. To „gdyby” jest przecie niemożliwe w świecie rzeczywistym, niezgodne z porządkiem i prawami natury. I w tej gromadzie bowiem, jak wszędzie, musi znaleźć się pewien procent nieudolnych, słabych, występnych i podłych, wielki, główny tłum ludzi pospolitych i garstki wyższych uzdolnień coraz szczuplejsze w miarę, jak się posuwać będziemy ku górującym wyzynom ducha.

Okiełznać żywioły wstrętne i szkodliwe, poprowadzić tłum pospolity do wielkich czynów, wobec wielkich niebezpieczeństw, zdołałby chyba gienjusz i bohater. Dla takiego wybrańca statystyka ludności z czasów sejmku wielkiego przedstawiała jeszcze dostateczną skarbnicę sił i narzędzi do obrony narodu, ale nie do pierwszorzędnej roli w gronie innych narodów europejskich...

(Z dzieła Tadeusza Korzona, p. t. „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta”. Warszawa 1897 r.)

## Szlachta.

Warstwa szlachecka jest zamkniętą w sobie, zazdrosną o przywileje. Dostęp do niej zostaje utrudniony. Konstytucja z roku 1578 ograniczyła króla, iż tylko w czasie sejmku lub na wojnie może wydawać nobilitacje; od roku 1601 musi być szlachectwo „objaśnione” konstytucją, t. zn., iż odtąd trzeba do nobilitacji także uchwały sejmowej. Utrudniano też i nadawanie indygenatu; od roku 1641 i indygenat poddano uchwale sejmowej. W XVII wieku wytwarza się—w drodze zwyczaju—pojęcie nowe, iż nobilitowani otrzymują tylko skartabellat, jakby połowiczne szlachectwo, które nie dawało im pewnych praw (przystępu do urzędów), tak że dopiero ich potomkowie w trzecim pokoleniu zrównali się z resztą szlachty. Za to przestrzega szlachta równości, by się nikt nie wzbijał ponad poziom przez wyższe tytuły. Te, jakich używano, były to bądź litewskie tytuły kniaziów, czyli, wedle nomenklatury zachodnio-europejskiej książąt, których używały rodziny, wywodzące się od panujących drobnych władców, tak licznych niegdyś na Litwie i Rusi, bądź zachodnie tytuły hrabiów i książąt, nadane kilku rodzinom polskim od wieku XVI przez papieży i cesarzy. Prawo tą kwestją się nie zajmowało. Dopiero konstytucja z r. 1638, a za nią inne, zabroniły przyjmowania wszelkich tytułów, jak ich używania, z wyjątkiem tych rodzin, których tytuły znajdowały się w aktach unji lubelskiej... Podobnież zakazano w r. 1638 noszenia orderów, wobec czego nie doszło do skutku utworzenie orderu Niepokalanego poczęcia Matki Boskiej, którego statuty, przesłane przez Władysława IV do Rzymu, zatwierdził już poprzednio papież Urban VIII. Mimo tych zakazów, w czasach największego rozstroju, w r. 1705, ustanowił August II pierwszy order polski Orła Białego.

Przywilejów swoich broniła szlachta polska bardzo uważnie. Ona tylko ma prawo do posiadania ziemi. Pona-  
wiano wielokrotnie przepisy, zabraniające mieszczanom  
posiadania dóbr ziemskich. Wyjątkowo tylko przyznano to  
prawo mieszczanom krakowskim i rozszerzono następnie  
na kilka wybitniejszych miast: na Lwów, Wilno i Lublin.  
Prawo własności ziemi rozszerzono, znosząc w tak zw.  
artykułach Henrykowskich, w 1573 roku, prawo królew-  
skie do kruszców, soli, siarki, i oddając ich wydobywa-  
nie właścicielowi gruntu.

Dom szlachcica nie podlega rewizji, choćby tam na-  
wet ukrywał się banita. Utrzymano w pełni zasadę „ne-  
minem captivabimus”. Grunty folwarczne są w zasadzie  
wolne od wszelkiego podatku, a jedynie płacą go łany  
kmiece. Wolna jest szlachta od dawania stacji wojsku.  
Szlachta nie płaci ceł — chyba w razie uchwalenia cła  
gieneralnego.

Dla dóbr swoich ma prawo poboru soli po niższej  
cenie z kopalni i komór solnych i rozszerza to swoje  
prawo, ku wielkiej szkodzi dochodów króla z żup sol-  
nych.

Obowiązki szlachty wobec państwa wyczerpywało:  
płacenie dwóch groszy z łanu, które właściwie ponoszą  
chłopi, ginące zresztą w XVII wieku, oraz służba w po-  
spolitym ruszeniu, mająca coraz to mniejsze znaczenie.  
Ten tylko jednak ma pełne prawa szlacheckie, kto ma  
ziemię, choćby ją sam własnymi uprawiał, jak chłop,  
rękami (szlachta zagrodowa). Szlachty nie mającej ziemi—  
gołoty—nie dopuszczano do sądów ziemskich; domagano  
się nieraz, by ją usunąć od wszelkich urzędów, a nawet  
i od sejmików.

Gorsze jednak od tych, zbyt obszernych, przywilejów  
były zmiany, jakie zachodzą w ukształtowaniu się spo-  
łecznym szlachty. Kiedy jeszcze za Jagiellonów przeważa

szlachta jedno lub kilkuwioskowa, to po wcieleniu do  
Polski obszernych ziem ruskich w roku 1569, zaczynają  
powstawać latyfundja, zaczynają coraz bardziej władać  
i coraz silniejszy wpływ wywierać wielkie rody, od któ-  
rych stają się zależne rzesze coraz liczniejszej szlachty  
bezrolnej. „Królewiat” nie znała poprzednia epoka...

(Z książki Stanisława Kutrzeby, p. t. »Historja ustroju Pol-  
ski«. Lwów 1912 r.)

## Szlachta. (Jej dążenia i pojęcia, osnute na tle instrukcji poselskich).

Wniosłe pojęcie Ojczyzny, wraz z poczuciem obywatelskich wobec niej obowiązków, powstało we Francji dopiero na schyłku XVIII wieku, w epoce Wielkiej rewolucji. Przedtym nie było prawie znanym, chyba filozofom tylko. W innych społeczeństwach spotyka się ono również rzadko, w niektórych przyswojono je sobie nie wcześniej, jak w XIX stuleciu.

U nas silnym echem rozlega się to piękne słowo — Ojczyzna już w wieku XV, wypowiadają je, między innymi, Ostroróg i Długosz głosem tak czystym jak dźwięk najszlachetniejszego kruszcu. W wieku następnym podnosi się ono i rozbrzmiewa coraz głośniejsze, lśni jak tęcza różnobarwna w słonecznym promieniu. Potym słabnie..., niekiedy już nawet na pozór zamiera, jakby konało, ale znów pod koniec życia Rzeczypospolitej zapala się i przy zachodzącym słońcu przyświeca złocistym blaskiem, jak gwiazda wieczorna...

Jakiegokolwiek uczucie wyrażało to pojęcie, pełniejsze, bogatsze lub mniej treściwe, czerze albo puste, zawsze było ono godłem wielkim i wzniosłym, pełnym znaczenia w życiu politycznym i społecznym... W pojęciu miłości ojczyzny mieściła się cześć dla przeszłości, dla starożytnych, dobrych czasów, dla wielkiej cnoty przodków, mieściło poszanowanie tradycji. Szlachetne czyny ojców i dziadów, ich poświęcenie, ofiarność na rzecz ogółu uważane są za wzory, które naśladować należy. Szczególnie w aktach zawiązywanych konfederacji uwydatnia się silnie uczucie związku, jaki zachodzi między współczesnym a dawniejszym pokoleniem. Moralna konieczność zniewala potomków naśladować sprawy i porządki onych cnotli-

wych przodków”, których się mieniać być następcami. W ciężkich opałach, wśród najazdu nieprzyjaciół, ratowała kraj—jak opiewa instrukcja poselska 1628 roku—„Starych Polaków cnota”, „zdrowa rada” starożytnej Polski. „W słodkiej pamięci — chowa szlachta w początkach XVIII wieku—godnych antecesorów czyny”.

Tę miłość ojczyzny, cześć dla tradycji u szlachty zrozumieć łatwo. Nie opierała się ona bowiem wyłącznie tylko na podstawie idealnej, ale miała także w sobie silną przymieszkę materialną. Bo ta matka wspólna, ta ojczyzna, pieści nad wyraz swe dziatki, darząc je obfitością wszelakich dóbr i korzyści. Więc owa ku niej miłość płynie z wdzięczności za doznane dobrodziejstwa, którym nie było miary.

W instrukcji 1628 roku powiada szlachta otwarcie i wyraźnie, że nie chciałaby być niewdzięczną Rzeczpospolitej za udzielone jej wolności. Takie szczere wyznania są rzadkie, za to częstsze są wymagania coraz większych swobód, coraz hojniejszych łask i nagród. Kocha się ojczyznę, między innymi i dla tego, że nikt lepszej nad nią nie ma ręki.

Ona daje przywileje, prawa, swobodę, panowanie, jest źródłem nie tylko szczęścia moralnego, ale dostatków i bogactw. Więc bronić jej, ratować od upadku, jest to bronić swojej korzyści, swego dobrze zrozumianego interesu...

Rozwinęła się ścisła solidarność między jednostkami wybranego ogółu, który swoją wolność, całość swych interesów politycznych, moralnych i materialnych cenil, szanował, ostaniał miłością niemal namiętą, ślepą, a miłość ta stawiała się na szczycie swego rozwoju tym, co dziś nazywają egoizmem, samolubstwem zbiorowym. Był to instynkt zachowawczy utrzymania się na zdobytym stanowisku, był ruch postępowy ku dalszym podbojom we-

wnętrznym. Ciągła pamięć o sobie i o tych wszystkich, którzy do wybranego narodu należą, a stanowią jakby jedną rodzinę, bo między sobą nazywają się bracia szlachta. Dla innych stojących poza tym kołem — obojętność albo pogarda...

Nic bardziej charakterystycznego nad instrukcje, jakie szlachta dawała swoim posłom... Odzywa się w nich stale jedno wielkie, głośne hasło: pomnożenie wolności, przez które rozumiano wszystkie prerogatywy, przywileje, które dawały władzę, zapewniały panowanie i wszelkie dobrodziejstwa zlewały na szlachtę... Góruje w nich uczucie samolubne, uczucie zazdrości, dążność do szczelnego zamknięcia się na zewnątrz, odgradzania się tak, aby nikt niepowołany przedostać się nie mógł, aby jak najmniej obcych dopuszczać do warownego grodu wyłącznych przywilejów...

Wolność swą szlachta ceni wysoko, mówi o niej z uniesieniem, uważa ją jako nabytą, „z przodków krwi swej wytokiem, piersiami swemi zaszczyconą”. Więc nie chciałyby, aby ktośkolwiek sobie lekko „prerogatywę szlachecką” uzurpował. Indygienaty, czyli przyjmowanie cudzoziemców do klejnotu polskiego, oraz nobilitacje, czyli dawanie praw szlacheckich, stara się ograniczyć jak najściślej. Udzielano tych przywilejów na sejmie, przy protekcji możnych i za pieniądze, często na zalecenie króla... Z instrukcji poselskich przekonąć się możemy, jak silnie w chórze różnych żądań brzmiała ta struna zazdrości i wyłączności szlacheckiej. Sejmiaki niejednokrotnie powstają przeciwko nobilitacjom, lamentują na zbyt liczne i łatwe przypuszczanie do „honoru szlacheckiego”, polecają posłom, aby „nobilitacje plebejorum i indygienat cudzoziemców nie były przyjmowane”... aby nie podłała największa w narodzie naszym prerogatywa stanu szlacheckiego przez częste jej udzielanie”...

Wytrwale a konsekwentnie dąży szlachta polska do jednego celu, do utwierdzenia swego panowania na wszystkich polach, do zapewnienia sobie wyłącznie wszelkich korzyści, starostw, urzędów, do zholdowania innych żywiołów wyższych lub niższych, do utrzymania ich w służbie swych własnych interesów... Nie dopuszcza szlachta cudzoziemców do urzędów w Rzeczypospolitej..., obojętna jest na dolę warstw niższych, dąży do ich uciemnienia...

I tak np. żydzi są przedmiotem niechęci, pogardy oraz celem wyzysku pod względem podatkowym. Kiedy tylko zachodzi potrzeba ustanowienia na sejmie podatku na cele obrony, zaraz żydów uważa się jako pierwsze i najobfitsze źródło. Szlachta depce ich i poniewiera...

Mieszczan usuwa się od wszelkich, nawet najniższych urzędów, od najskromniejszych dzierżaw...

Chłopi zostają pod zupełnym zwierzchnictwem swoich dziedziców, a kiedy w 1778 roku zjawił się projekt zniesienia poddaństwa, stanęła szlachta w pełnym uzbrojeniu do walki z tym nowym prądem. Odezwał się duch konserwatyzmu, miłość do przeszłości, do spadku odebranego po dziadach, „do tego od wieków ułożonego porządku”. Uwolnienie, twierdziła szlachta, „wzruszenia publicznego bezpieczeństwa grozi przypadkiem”, a wymyślone jest dla jej zubożenia... Równie zawzięcie broni szlachta własnego stanu wobec przewagi Kościoła, którego majątki zaokrąglaly się niejednokrotnie kosztem większych i mniejszych fortun szlacheckich...

W instrukcjach poselskich XVII i XVIII wieku często rozlegają się skargi na ucisk szlachty przez duchowieństwo, na rozszerzanie się jurysdykcji kościelnej... Religijne uczucia, które ożywiały stan szlachecki, bynajmniej nie tłumili w nim dbałości o własne dobro. Synowska uległość, którą w rzeczach duchownych widzimy nieraz posuniętą do granic abnegacji względem Kościoła, za-



mieniała się w zetknięciu na polu interesów ekonomicznych i politycznych nie tylko na wytrwałą odporność, ale niekiedy na śmiałą, zaczepną działalność...

Względem króla i sejmu występuje szlachta już nie tylko w charakterze osobników, do tego samego stanu należących, ożywionych uczuciem solidarności, ale ukazuje się nadto w ugrupowaniu terytorjalnym, w ugrupowaniu województw, w najbliższym związku miejscowym, który powstaje także na podstawie wspólności interesów, sprzecznych niekiedy z interesami sąsiedniej grupy terytorjalnej. W granicach tego samego stanu, w obrębie tego samego narodu szlacheckiego, krzyżują się czasami dążności, korzyści i środki. Co dla jednego województwa jest pożytecznym, może stać się w danym razie dla drugiego szkodliwym. Niekiedy najwyższy interes dobra ogólnego nie dogadza żądaniom oddzielnych, szczegółowych części. Dążność odśrodkowa w zarządzie sprzeciwia się dążeniu dośrodkowemu, ścierają się ze sobą kierunki różnych grup współrzędnych lub sił wyższego porządku, sejmikom wypada określać swe stanowisko względem praw ogólnych, wyrażać swe opinie, wpływać na ukształtowanie się stosunków, na bieg wypadków wewnętrznych i kierunek polityki zagranicznej...

Sejmiki szlacheckie stawały niejednokrotnie na stanowisku obrony interesów partykularnych własnego województwa, dążyły do rozszerzenia zakresu swej działalności, do wyzwolenia się z pod powagi sejmu, do zajęcia stanowiska państwa ogólnego, pozostającego w luźnym związku z całością...

Szlachcie XVII i XVIII wieku brak ducha ofiarności, niechętnie płaci ona podatki, nie dba o siłę obronną państwa, a choć za Augusta III na wszystkich sejmikach rozlega się głośnym echem hasło—aukcja wojska—jednak zadania tego tak prostego nie umie rozwiązać, obraca się

ustawicznie w zaczarowanym kole: woła o wojsko, a nie chce dać podatków, a kiedy je daje, jest już za późno... Przejawia się w niej głęboko zakorzeniony konserwatyzm, gorliwość katolicka, przywiązanie do przeszłości...

Broni szlachta zawzięcie żrenić swej złotej wolności, elekcji i liberum veto, stawia opór projektowanym zmianom w państwie i społeczeństwie. Jej ideałem w obradach sejmowych jest jednomyślność, źródło anarchji i słabości Polski...

(Z książki Adolfa Pawińskiego, p. t. »Rządy sejmikowe w Polsce. Warszawa 1888 r.)

## Drobna szlachta i jej znaczenie w życiu społecznym.

Szare tło szlacheckiego świata stanowi szlachta drobna, zagonowa, chodackowa, zaściankowa, najbliższa chłopu, niekiedy nawet dobrze chłopska, wyglądająca zupełnie tak, jak wyglądałby chłop wolny w Polsce, gdyby był istniał. Kontrast między pozorami tego stanu a jego społeczną prawdą, między splendorem herbowym a nędzą egzystencji, między fikcją udzielnej wolności i braterskiej równości szlacheckiej a rzeczywistością zawisłością i upokorzeniem, doznawanym od możnych, między ambicją, pychą rodową a stopniem oświaty i obyczajowej kultury — nadaje tej warstwie cechy tragi-komiczne, jakie bywają nieodłączne od każdego sprzecznego w sobie samym stanowiska.

Stotysięczna ta rzesza szlacheckiego drobiazgu miała przecież wszystko po temu, aby być dobrym materiałem dziejowym, a w militarnej organizacji państwa mogła odegrać doniosłą rolę. Pełna fantazji i animuszu, przejęta ambicją stanu, złożona z ludzi sposobnych do rycerskiego rzemiosła, uważająca się z dumą za „synów koronnych” — jakby czekała tylko na to, aby ją twórcza myśl jakiegoś męża stanu, jakiegoś wielkiego organizatora, zrobiła wagą w mechanizmie społecznym, siłą w narodzie.

Patrząc na ten szary tłum szlacheckiego proletariatu, mogącego być stanem a będącego najczęściej tylko trudnością społeczną i polityczną — przypominają się słowa współczesnego poety: „Robić tym ludem, robić potrzeba koniecznie!” \*) — bo jakby o nim właśnie były wypowiedziane.

Nikt nic nie robił, prócz chyba sejmikowych warchołów, i on sam nic nie robił, prócz burd i procesów. Pieniacka i zawadjacka ta szlachta bije się i procesuje między sobą z namiętą zaciekłością, pełne jej są karty

\*) Szymonowicz.

ówczesnych ksiąg grodzkich. Do grodów to znoszą ofiary gwałtownej śmierci, jawią się tam ranni i pokrzywdzeni, pieniackie wnoszą skargi, pozwy i protestacje...

Jako ród, drobna szlachta występuje solidarnie, gdy chodzi o zaszczyt szlachecki, o stwierdzenie, czy ktoś należy do niej lub tylko przywłaszcza sobie jej herb i nazwisko. Kwestje takie rozstrzygać się były zwykły na sejmikach, zwolowanych dla wyboru posłów na sejm lub deputatów na trybunał. Pozwany o nieprawne używanie praw szlacheckich bronił się w ten sposób, że na sejmiku ziemi, z której ród swój wywodził, stwierdzał swoje prawowite szlachectwo świadectwami krewnych, których szlachectwo nie ulegało wątpliwości, a otrzymawszy atestację, uwierzytelnioną podpisem i pieczęcią marszałka, szedł do trybunału, gdzie stawiał znowu świadków, którzy zaprzysięgali jego szlacheckie pochodzenie...

Nagana szlachectwa i wytaczanie pozwów o uzurpację praw szlacheckich zdarzało się bardzo często, a nie zawsze bywała tu pobudką gorliwość w strzeżeniu prawdy i dostojności rycerskiego klejnotu. Bardzo często wchodziła w grę zemsta osobista możniejszego przeciw chudopachołkowi, albo prosta chciwość, apetyt na „ius caducum”, prawo bowiem chciało, że z konfiskaty majątku, którą karano uzurpacją szlachectwa, korzystał prywatny delator, któremu przyznawano połowę, podczas gdy druga połowa przypadła królewskiemu skarbowi. To polowanie na kaduki zwracało się najczęściej przeciw drobnej szlachcie, chłopiejącej obyczajem i sposobem życia. Rodowód takiego szaraczka zapadał rychło w ciemność, pamięć jego nie sięgała do dziada, gubiła się wśród zawikłanej filjacji rodzin tego samego nazwiska, łączyła się w podejrzany sposób z nieszlacheckimi a nawet chłopskimi domami...

Nieskończenie wiele zależało na tym szlachcie szaraczkowej i zaściankowej, aby przy każdej sposobności

zaznaczyć, że należy do „uprzywilejowanej dziatwy koronnej”. Zbliżona do chłopca, podobna mu często grubością bytu i obyczajem, jak on ciemna i jak on niekiedy uboga, trzymająca się swojego kusego zagona, jako jedynej granicy, która ją oddzielała od pogardzanej klasy włościańskiej, chciała przynajmniej figurować i nie mogąc być rzeczą, być przynajmniej jej cieniem. Tłumnie śpieszy na wybory urzędników powiatowych, na sejmiki deputackie i przedsejmowe, na zjazdy i zajazdy, a nie brak jej także na corocznej lustracji, czyli t. zw. okazowaniu szlachty, nietyle dla tego, że nieobecnemu grozi konstytucja karą 50 grzywien, bo wątpimy, aby winę tę pieniężną ściągano na serjo — ile dla tego, aby obecnością stwierdzić swoje stanowisko społeczne.

Mało kto z tej szlachty drobnej przybywa na okazowanie konno, mało kto z niej ma się przystojnie w co ubrać i odpowiednio czym uzbroić; dobrze już, jeżeli szlachetka taki ma przy boku na rzemieniu lub na konopianym sznurku szablinę, bo często przychodzi na pole z siekierką, a zdarza się, że staje tylko z kijem...

Na sejmiki zjeżdżano się chętnie i tłumnie, tam szumiano na króla i senatorów, regulowano stosunki Europy, wypowiedziano wojny i zawierano traktaty, uchwalano żądania o wakansy, o myta, donacje, nagrody za urojone i nieurojone zasługi — ale już na doroczne okazowania, na ten popis zbrojny, który miast stwierdzać pogotowie obronne szlachty i być demonstracją jej rycerskiego powołania, a zatym powinien był reprezentować godnie zasadę i obowiązek stanu, możniejsza szlachta przybywała nielicznie, z ladajakim poczem lub bez pocztu. Znamienitsi ziemianie najczęściej nie stawiali się osobiście, zasłaniając się pierwszą lepszą wymówką, i przysyłali tylko pocztę, ze służbą złożone...

(Z książki Władysława Łozińskiego, p. t.: »Prawem i lewem«. Lwów 1904 r.)

## Szlachta w świetle opinii wieku XVIII.

Po wieku bezwzględnych dla szlachectwa uniesień nastąpiły czasy, w których garść ludzi wyłamała myśl swoją z ram starych i ostygła w afekcie dla wyobrażeń, mających za sobą tak powagę przeszłości, jak i żyjącą powszechność. Zastęp ten w początkach wieku XVIII wązkim szedł pasmem, aż za panowania Stanisława Augusta rozrósł się i podczas sejmu wielkiego dość poważnie przedstawiał stronnictwo. Na wyjąłowaną, lecz bogatą z natury glebę rodzimą rzucił posiew, który wydał plon znaczny i zacny. Stronnictwo to pod względem liczebnym było mniejszością, wypowiedziało zaś walkę ideałom większości. Ludzie tego obozu nie tylko wskazywali, co złym jest, i nie tylko w starych pojęć budowę uderzali taranem, lecz jednocześnie formułowali warunki, wśród których mogło być lepiej, i na gruzach własne dźwigali gmachy...

Krytyka stosunków społecznych w XVIII wieku z nowych wytryska źródeł i podkopuje dyktaturę opinii szlacheckiej, jest groźną wróżką dla starej socjologii rycerskiej... Dogmat dziedziczności traci dawne znaczenie, krew zacna, stara i czysta przestaje uchodzić za zaczarowane źródło enót wszelkich, przestaje służyć za wyłączną rekomendację do monopolizowania zaszczytów i swobód... W publicystyce podnoszą się głosy z żądaniem wolności zajęć dla szlachty; najprzedniejszy wybór rycerstwa, orząc glebę, kując sierpy i kosy, tkając sukna i pasy, przeciwko zapatrywaniom ojców założył protest, ponieważ dawniej zajęciom wracał piętno należne.

Zwrot taki wcielił się w konstytucję z roku 1775, według której handel dostojności niczyjej uwłaczać nie może; szlachcie, sprawujący kupiectwo, prerogatyw nie traci.

Druga konstytucja z tegoż roku podniosła użyteczność, opartą na bogactwie, niemal do godności rycerskiej krwi starej i czystej.

Za warunek otrzymania indygenatu kładła ona nabywanie dóbr ziemskich za 200,000 złp., dla nobilitacji kupno także za 50,000; czyniła zaś to w celu zwiększenia liczby ludności, wprowadzenia do kraju obcych kapitałów i wciągnięcia do spraw publicznych osobistości, mogących przez swe stanowisko materialne przynieść państwu pożytek. Dopuszczano do szlachectwa nowy pierwiastek — bogactwo...

Na szalach prawa ciężać poczyna zasługa osobista; stan miejski z natury swych zajęć przestaje być podległym i niższym od szlachty; użyteczność dostępuje wyżyn dziedzicznej krwi zacnej. Szlachcie nie traci stanowiska uprzywilejowanego, ale fizjonomia jego ulega zmianie...

Krasicki w „Panu Podstolim” przyznaje, że „są familje uprzywilejowane do cnoty”, lecz nie zgadza się na monopolizowanie zacności przez szlachtę. „Natura — powiada — nie przywiązuje talentów do kondycji... znałem wiele dusz chłopskich w panach, wielu chłopów, którymby jaśnie wielmożnemi, jaśnie oświeconemi być przystało”... Według jego zapatrywania, człowiek staje się doskonałym nie przez zacność przodków, lecz przez nadanie popędem dziecka odpowiedniego kierunku i roztropne pielęgnowanie w nim skłonności ku dobru. „W porządku natury wszyscy ludzie są równi; ze względu jednak na dobro ogólne muszą być między niemi różnice. O pozycji danej grupy społecznej decydować tylko winien pożytek...” Gani przodków, że zasadzając jedynie zaszczyt na waleczności, zapomnieli, iż nauki i kunsztu są uszczęśliwieniem kraju; poczytuje za przesadę zastarzały pogardę kupców i handlu”. W poddaństwie chłopów widzi

niewolę, upadającą umysły, sprowadzającą ogólną ruinę. „Zwyczaj, zarywający nieco dzikości, utrzymuje w krajach naszych poddaństwo; byłiby szczęśliwsi nierównie i majątniejsi panowie, gdyby być mogli przeświadczeni o tym gruntownie, iż ich poddani tak są ludźmi, jak oni...”

„Wszyscy pierwotnie byli równi — powiada Naruszewicz — sama tylko cnota do chwały, do kredytu otwierała wrota. Każdy żył wielkim z siebie... lecz kiedy z czasem cenę straciła zasługa — poszła zbrodnia do krzesła, a cnota do pługa; a duma, przybrawszy się w blask jakiś nieznanym, z równych ludzi nierówne poczyniła stany...”

„Równość, wolność i własność — głosił znów Staszic — są przyrodzonym i najprostszym wynikiem praw człowieka: nikt się nie rodzi z przywilejem próżniactwa i bogactw, ani z przeznaczeniem do pracy i nędzy... Celem stowarzyszenia jest wspólne zabezpieczenie sobie praw przyrodzonych; naród przeto, w którym pewna liczba rodzin nazywa własnością swoją tak ziemię, bydło i inne stworzenia, jak ludzi — nie jest społecznością, lecz spisaniem przeciwko ludzkości...”

Powyższe opinie nie wyczerpują całej mocy ataku, z jakim duch czasu naciera na szlachtę. Pokrzykom literatury wtórzą skargi „nędznego” chłopstwa i groźby mieszczaństwa; obok inteligencji — padół społeczny; obok filozofji, w tym samym co i ona kierunku, działają: siła i rozpacz.

„Zdejmcie z nas — woła w roku 1789 gmina winiarska — to przykre jarzmo, bo zaprawdę w cięższej teraz zostajemy niewoli, niż niewierne żydostwo...” „Od wielu lat jęcząc pod ciężarem, żadnego odetchnięcia do dziś dnia znikąd nie mamy”, — współcześnie słyhać gdzieindziej. Na ustach chłopskich nie milkną słowa: jarzmo, ciemięstwo i krzywda.

Mieszczanie znowu nie z jękiem, lecz w poczuciu siły występują z groźbą i czynem. „Czas by już był — powiada na jednej z sesji sejmu wielkiego Niemcewicz — sprawiedliwszym być dla mieszczan, bo inaczej poczują się oni, czym są, i upomną o prawa należne im z natury u tych, którzy ich zaprzeczają”. Rzeczywiście, upomnieli się rychło i pod wpływem zdarzeń paryskich, za natchnieniem Kołłątaja, zamierzili z miast królewskich utworzyć związek.

W listopadzie r. 1789, na wezwanie Dekerta, zjechali do Warszawy delegaci sześćdziesięciu przeszło miast polskich: po wszystkich kościołach kazali odprawiać suplikacje za pomyślność swej sprawy, uiluminowali stolicę, do króla i stanów wygotowali memorjał. „Czarna mieszczkańska procesja”, rozwożąca dygnitarzom Rzeczypospolitej, egzemplarze swej prośby, czyniła wielkie wrażenie na umysłach rycerzów. Hetman Branicki podczas iluminacji cały wieczór z pistoletami przesiedział w domu; butny książe Kazimierz Sapieha nisko kłaniał się Dekertowi i trwożał na wspomnienie o wypadkach paryskich...

(Z rozprawy Władysława Smoleńskiego, p. t. »Szlachta w świetle opinji wieku XVIII«. Pisma historyczne. Tom I Kraków r. 1901.)

## Mieszczanie.

Czasy królów obieralnych pognębiły miasta, doprowadziły je do materialnej ruiny.

Najcięższe ciosy zadane im były przez Szwedów podczas najazdów Karola X i XII. Kontrybucje i gwałty żołnierskie zubożyły i rozproszyły ludność miejską, zarazy morowe zmiatały ją dziesiątkami tysięcy, a bezrząd krajowy nie dopuścił jej podźwignąć się z niedoli i nędzy...

W wieku XVIII-tym wszystkie miasta, nie wyjmując pierwszorzędnych: Lwowa, Krakowa, Lublina, Poznania, Piotrkowa; Radomia, Kalisza, Wschowy, Warszawy w Konronie — Wilna, Grodna, Mińska, Nowogródka, Witebska, Kowna, Brześcia na Litwie — znajdowały się w nader smutnym stanie. Przy zagajeniu sejmu 1764 r. prymas mówił do senatu: „Ozdoba królestwa, miasta — bez obywatelów i ci, którzy są bez handlu, handel bez korzyści, bo w rękach żydowskich; co ulica w mieście, to pole, co rynek, to pustki. JW. mości panowie, Rzeczpospolita znajduje się w takim stanie, w jakim nigdy nie była”.

W ówczesnych konstytucjach sejmowych mamy niejedno urzędowe świadectwo, „że miasta, dla różnych przyczyn uciemienia i bezprawia, do ostatniego przychodzą upadku, wniwecz są spustoszone i zniszczone...”

A przecież był czas, kiedy miasta budowały się, wznosiły i kwitły. Nie miała wprawdzie Polska nigdy miast kolosalnych z krociową ludnością, bo takie zaczęły powstawać tylko na wielkich drogach morskich od czasu, gdy się rozwinął handel na obu półkulach świata. Ale epoka Jagiellońska mogła się pochlubić wielką liczbą grodów o kilku lub kilkunastu tysiącach mieszkańców, o wielu cechach rzemieślniczych, o dobrych zabudowaniach i bezpiecznych murach. Gościła w nich zamożność, która okazywała się w zbytkownych strojach mieszczan

i mieszczek. Wspomnienia o tym przechowały się w żywej pamięci.

Mędrzecki woła: „Jaka była ludność, jaka zamożność miast pod panowaniem domu Jagiellońskiego! Jakże z nich na Rzeczpospolitą wpływały pomoce!...”

W XVIII wieku stan miast polskich był gorszym niż w XVI-tym, gdy, przeciwnie, Europa posiadała Amsterdam, Londyn i Paryż.

Kołątaj w wiekopomnej przemowie swojej do deputacji konstytucyjnej powiada: „Dziwujemy się nędzy miast naszych; nie mamy żadnego, któreby kwitnym stanem zrównać się mogło z obcemi”—i zapytuje: czemu?

Mamyż zwałać upadek i niedolę stanu miejskiego na klęski losu i dziejów: na rabunki żołnierskie, najazdy nieprzyjaciela, pożary „z dopuszczenia Bożego” i zarazy morowe, o których ciągle w kronikach i prawach słyszemy? Zapewne, głębokie to były rany, przez nieprzyjaciela w ciągu jednego stulecia po razy kilka zadawane; dotkliwie się uczuć dały zarazy morowe—ale nie wszystko jeszcze one tłómaczą.

W dawnych bowiem wiekach pogańska Litwa, Tatarzy i inni sąsiedzi mało co mniejsze od Szwedów czynili spustoszenie; los nawiedzał Polskę swojemi klęskami zawsze, w równej zapewne mierze i pożary z „dopuszczenia Bożego” wynikały zapewne nie rzadziej; a jednak miasta i przemysł kwitną pod berłem Jagiellonów. Muszą być zatem inne jeszcze przyczyny smutnego zjawiska...

Z dokumentów, świadectw i zeznań współczesnych wynika, że do ruiny stanu mieszczańskiego w Polsce niemało przyczyniła się szlachta, która w swych miastach dziedzicznych, mając prawo pobierania czynszów za grunta, dopuszczała się jaskrawych nadużyć—w miastach zaś królewskich podobną rolę odgrywali urzędnicy,

starostowie... „Niebaczna, sroga chciwość przodków naszych — pisze Świtkowski — spustoszyła miasta bardziej niż szwedzkie pożogi”.

A mieszkaniec Koprzywnicy, miasta, mającego prawo do wyboru wójtów i burmistrzów, żali się w słowach następujących: „Panowie nasi stanowią absolutnie, kogo chcą, nie kogo pospólstwo żąda. Ale niebezpiecznie sprzeciwiać się panom, bo w ich ręku nasze życie i majątek. Boli nas wprawdzie ta niedola, ale jesteśmy w dziedzinym mieście i niby zacnemi niewolnikami. Nie mniejsze absurda dzieją się w wolnych miastach...”

Ciosem dla stanu mieszczańskiego było zozydzenie go wobec kraju i prawodawstwa.

Z lekkomyślnością i pychą sejm roku 1633 uchwalił, że „każdy szlachcic szlachectwo traci, jeśli, będąc w mieście osiadły, handlami i szynkami się bawi i urzędy miejskie sprawuje; on sam i potomstwo jego dóbr ziemskich nabywać nie może...”

Wypaczyły się instytucje, nastaly czasy przemocy szlacheckiej i bezrządu, starostwa stały się nietyle urzędem i służbą publiczną, co „chlebem zasłużonych”, panis bene merentium. W grodzie sądził podstarości, „szlachcic osiadły”, uznany przez prawo jako zastępca; sam zaś starosta czasem ani razu nie zwiedził powierzonego mu grodu, bo sprawował zwykle jakiś wyższy urząd, a miał starostw kilka i dzierżaw kilkanaście. Sprawa dochodów i zysków dożywoć tak dalece zatarła pojęcie przywiązanych do urzędu obowiązków, że powszechnie prawie nadawane były starostwa małżeństwom, że zostawały one często w posiadaniu kobiet. Wkońcu stały się one przedmiotem umów i były sprzedawane niemal jako własność prywatna. Bo też stanowiły „chleb” dobry i obfity. Gdybyż tylko zasługi odpowiadały obfitości tego chleba!

W zakresie sądownictwa i „opieki” nad miastami starostowie, prócz rzadkich wyjątków, nie tylko nie położyli zasług, ale zawinili wielce wobec narodu. „Liczne i nieustanne sprawy w asesorjach o zelżywości, bicia, więzienia, zabory gruntów miejskich, o przywłaszczone użytki municypjów, od Rzeczypospolitej zaręczone — pisze Mędrzecki — zaświadcniają tę nieskończoną walkę między kilkudziesiąt osobami z jednej a miljonem ludzi z drugiej strony toczącą się”. W innym miejscu twierdzi ten sam autor, że „starostowie poprzywłaszczali sobie propinacje miastom należne, poosadzali grunta miejskie żydostwem, które im się chętnie z majątku swego wyzuwać dopuszcza, byle mu oszukaństwem chrześcijan wolno było odzyskiwać dobrowolne utraty...”

Oprócz ucisku starostów, ponosili mieszczenie znaczne krzywdy od panów, nie mających nad nimi żadnej władzy, wszakże szkodzących im przez swoje dokuczliwe sąsiedztwo. Pod murami miejskimi bowiem, a czasem i w mieście samym, zamożni ludzie ze szlachty zakładali tak zwane jurydyki, czyli osady lub domy niepodległe ani władzom, ani sądom miejscowym. Stąd liczne zatargi, nadużycia i nieskończone zwłoki w dochodzeniu sprawiedliwości, bo pozwany przez mieszczanina mieszkaniec jurydyki miał sposobność do wywijania się od rozprawy sądowej...

Jeszcze gorszą może i bardziej przygnębiającą, niż pojedyncze krzywdy, była powszechna pogarda, jaką cały stan szlachecki czuł do stanu miejskiego. Wstręt doszedł do tego stopnia, że publicyści ówczesni widzieli w nim przyczynę wyzucia mieszczan z czynności sejmowych...

A przecie za Jagiellonów miasta brały udział w zawieraniu traktatów i w najważniejszych uchwałach sejmowych. W XVIII wieku znajdujemy tylko na aktach elekcji królów podpisy burmistrzów, syndyków lub dok-

torów prawa, jako posłów od trzech miast stołecznych: Krakowa, Lwowa i Wilna.

Ale w traktacie gwarancyjnym z r. 1768 znika już i ta ostatnia pociecha dla mieszczan, ponieważ wykreśleni oni zostali z liczby stanów Rzeczypospolitej. Na mocy artykułu II-go Rzeczypospolita składać się miała tylko z trzech stanów: 1) króla, 2) senatu, 3) stanu rycerskiego.

Tak wyjaśnia się aż nazbyt jaskrawo, niestety, zagadka, jakim sposobem miasta, będąc w posiadaniu pargaminów, powszechnie za ważne uznawanych i przy każdym bezkrólewiu potwierdzanych, doszły do nędzy, a mieszczenie do niewoli i takiej ciemnoty, że do sprawowania własnych urzędów musieli używać osób stanu szlacheckiego, naturalnie ubogich.

W takim stanie rzeczy jakież przemysł mógł utrzymać się w tych „rolniczych osiadłościach i słomianych chałup zbiorach, które nazywano miastami”.

Pozostali w nich tylko rzemieślnicy i to partacze, o fabrykach miejskich nie mogło być mowy, wszystkie przedmioty i wyroby wykwinniejszego życia sprowadzano z zagranicy...

(Z dzieła Tadeusza Korzona, p. t. »Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta«. Kraków 1883 r.)

## Stosunki chłopskie w Polsce.

„Infernus rusticorum” \*) nazwał Włoch Pacichelli Polskę i nie bardzo przesadził, zapomniał tylko o tym, że nie lepiej było w innych krajach Europy. Już w XVI wieku, podczas gdy w Polsce dola chłopów była wcale pomyślna, w Niemczech cierpieli oni straszną nędzę; w porze trzydziestoletniej wojny ucisk ludu wiejskiego wzmógł się tak okropnie, że w niektórych okolicach chłop był bliżki doszczętnego wyćpienia... Nawet we Francji, tyle wyższej od Niemiec pod względem humanitarnej kultury, długo nie działało się lepiej niż w Polsce...

Przeszłości nie należy oceniać bezwzględnie, ani sądzić miarą dzisiejszych pojęć... byłoby to dla niej krzywdą i anachronizmem. Winę ludzi łagodzić trzeba koniecznie winą czasów. Moc kaźdoczesnych wyobrażeń silniejsza bywa od serc i rozumów, a przecież mamy po temu wskazówki, że serce i rozum pewnej przynajmniej części społeczeństwa polskiego owej pory bywały mocniejsze od wyobrażeń czasów, a mamy je w licznych głosach pisarzy, którzy jeśli gorącą obroną ludu i otwartą walką przeciw jego uciskowi wybiegali poza swój czas i wyprzedzali swoje społeczeństwo, to przecież z drugiej strony właśnie tylko w opinii i sumieniu znacznych kół tegoż społeczeństwa czerpać mogli odwagę do swoich śmiałych wystąpień.

Orzechowski, Modrzewski, Górnicki, Skarga, Klonowicz, Starowolski i tylu innych, tak wymownych w obrońnię ludu, acz ogólnie rzecz biorąc, wyżsi od swego społeczeństwa, musieli przecież do pewnego stopnia mieć w nim grunt i echo...

\*) „Piekłem dla ludności wiejskiej”.

Nie brak wskazówek, że poza złem koniecznym, ugruntowanym na społecznym, prawnym porządku rzeczy, wiele było dobrego, nie brak wskazówek, że lud doznawał opieki panów. Zarysowują się w ówczesnych aktach szlacheckie postacie, jak na przykład kasztelan sandomierski Ligęza, który dba po ojcowsku o losy swego chłopca, funduje w swych dobrach domy dla ubogich włościan, ubezpiecza ład w gospodarstwie gmin wiejskich; jak Jan Jarmoliński, który testamentem z roku 1658 uwalnia chłopów swoich na lat trzydzieści od danin, czynszów i podatków. Spotykamy wyraźnie wskazówki, że dziedziców i dzierżawców, którzy uciskali lud wiejski, traktowano ze szczerym oburzeniem, że piętnowano ich pogardliwą nazwą „panów Odrzychłopskich”. Wiele spotykamy przykładów, że dziedzice ujmują się gorąco o krzywdę, wyrządzoną ich poddanym czy to przez sąsiada, czy przez żyda, czy przez dzierżawcę lub swawolnego żołnierza...

Chłop w Polsce stał niejako poza prawem; zdany był na łaskę i niełaskę pana; poza królewskimi włościami, nie miał możliwości obrony, oporu, protestu. Jedynym kodeksem, zakreślającym pewne granice jego niewoli, było serce i sumienie dziedzica, jedyną ochroną, zapewniającą pewną miarę ludzkiego bytu, był rozumny egoizm, interes ekonomiczny, który nakazywał poszanowanie roboczego inwentarza. Królewskiej opieki nie miał już właściwie od czasu, kiedy Zygmunt I, w roku 1543, zgodził się na statut, w którym zrzekał się prawa wydawania glejtów chłopom przeciw szlachcie. Zygmunt III ponowił to zrzeczenie się, a konstytucja z roku 1588 pozostawiała mu prawo opieki nad chłopami tylko w starostwach i ekonomiach królewskich... Chłop szlachecki to rzecz prywatna, to własność osobista, do której nikt nie ma prawa, prócz udzielnego dziedzica; bezbronny, niemy, w ziemię



wdeptany Atlant, na którego barkach usiadło całym swym brzemieniem panujące społeczeństwo.

Król, opiekując się ludem w swoich ekonomjach, nie czyni tego mocą swej władzy publicznej, nie występuje jako zwierzchnik państwa, najwyższy stróż prawa i sprawiedliwości. Jego interwencja jest czysto prywatna; król schodzi w niej na poziom zwykłego szlachcica, który poleca swemu dzierżawcy lub ekonomowi, aby lepiej traktował poddanych, z tą tylko różnicą, że szlachcic miał daleko krótszą, ale też daleko pewniejszą rękę, i rozkazy jego miały zazwyczaj więcej skutku, aniżeli mandaty króla. Szlachcic rugował dzierżawcę, wypędzał ekonoma, jeśli nie szanował jego woli; król tego nie robił i zrobić chyba nie mógł; żaden starosta nie stracił swego starostwa, żaden dzierżawca swojej ekonomji za to, że urągał mandatom króla, ujmującym się krzywdy chłopskiej... Zaczynało się zwykle od tego, że włościanie, uciskani nadmiernie przez starostów lub ich dzierżawców, wysyłałi deputację do króla, która wracała z giejtem bezpieczeństwa dla siebie i z mandatem do oskarżonego, upominającym go do zaniechania nadużyć. Okupiony, Bóg wie, jak ciężką ofiarą grosza i trudu, a najczęściej także niebezpieczeństwem osobistym, mandat królewski nieśli deputaci do gminy jak wyrok wyzwolenia, jak cudowną tarczę przed samowolą pana, jak świętość — a przekonywali się, niestety, w domu, że był to papier bez znaczenia. Pewni, że otrzymawszy giejt królewski, stoją pod strażą majestatu i nie może ich spotkać nic złego od starosty, jego dzierżawców i ekonomów, doznawali najczęściej po powrocie mściwego odwetu za to, że śmieli wnosić żalobę przeciw tyranowi..

Podziwienia godną jest wytrwałość, z jaką niektóre gminy walczą przeciw uciskowi starostów i dzierżawców; przez kilkadziesiąt lat bez przerwy czynią one wysiłki,

aby utrzymać się przy starodawnym wymiarze robót i danin, które chciwość starostów, a bardziej jeszcze ich dzierżawców, nieludzkość podstarościch i ekonomów znacznie pomnaża a niekiedy podwaja..

W dobrach szlacheckich chłop przeciw dziedzicowi swemu protestować nie śmiał i nie mógł, nie miał instancji, przed którąby się mógł uskarżyć na ucisk i nadużycia. Księgi grodu były dla niego zamknięte—otwierały się dlań wtedy tylko, kiedy przy asystencji własnego pana zanosił pozwy i protestacje przeciw krzywdom, które go spotkały ze strony trzeciej, np. od sąsiednich chłopów z pod obcego pana, lub od swawolnego żołnierza.. W innych sprawach sam dziedzic, z własnej mocy, jest i stroną, i sądem, i wykonawcą wyroku, może sam przeprowadzić inkwizycję, skazać nawet na śmierć winowajcę w pierwszej i ostatniej instancji..

Nieprzebraną, godną palmy męczeńskiej była cierpliwość ludu; rzadkie są przykłady otwartego oporu.

W roku 1648 przejawiają się tu i owdzie buntury chłopskie, ale i w nich odgrywa ważniejszą rolę motyw rozbójniczy, opryszkowski, aniżeli zamiar społecznego odwetu. W królewszczyznach tylko, gdzie chłop trwał przy tradycji posiadanych niegdyś praw i nie odczył się liczyć na opiekę króla, zdarzały się wypadki oporu..

(Z książki Władysława Łozińskiego, p. t. »Prawem i lewem«. Lwów 1904 r. I tom.)

## Stan włościan polskich.

Nie cała klasa poddanych pod jednakowym żyła uciskiem. Dobra w Polsce dzieliły się na trzy wielkie kategorie: królewskie, duchowne i ziemskie czyli dziedziczne. Królewskie były to dobra państwowe, rozdawane jako „chleb zasłużonych“ w dożywotnią dzierżawę szlachcie, zwane też starostwami. Małą ich część, pozostałą w posiadaniu królów, zwano ekonomjami. W tych ostatnich powinności włościan były „łaskawie umiarkowane“, na krzywdy i ucisk służyło prawo skargi przed administracją królewską.

W starostwach powinności dworskie i robocizny były dokładnie określone, przez dworzan skarbowych sprawdzane i zatwierdzane, starostom i dzierżawcom nie wolno było zwiększać ciężarów. Nadużycia mogły się dziać tu i ówdzie, jeśli starostą był magnat złego serca, wszakże włościanie mieli drogę do poszukiwania krzywdy swojej: koronni w sądach referendarskich, litewscy w asesorji.

W dobrach duchownych poddani nie mieli opieki prawnej, ale pańszczyzna ich była mniejszą i byt materialny lepszym, niż u szlachty. Nadużycia zdarzały się, ale rzadko, ogół świadectw współczesnych stwierdza pomysłniejszą dolę chłopów duchowieństwa...

Rzeczywistym siedliskiem i ogniskiem niewoli ludu rolnego były dobra szlacheckie czyli dziedziczne. A zajmowały one obszar ogromny, mieściły prawie połowę całej ludności włościańskiej. Nie dziw, że poddany szlachecki stał się w oczach cudzoziemców typem chłopą polskiego, że bez bliższego rozejrzenia się rozciągnięto pojęcie niewoli na wszystkie grupy włościan, że filozofowie i publicyści obcy znali tylko dwie klasy w Polsce: ciemięską szlachtę i uciemieżonych niewolników „z krza-

kami nigdy nieczesanych włosów“. Nawet nasi pisarze wyznawali, że powinności dworskie są „w Polsce cięższe, niżeli w innych narodach...“

Panującą przeważnie cechą stosunków poddańczych była dowolność; rozmiary i zakres ciężarów mogły być większe lub mniejsze, stosownie do woli, potrzeb, chciwości dziedzica, niepowściągananej żadną normą prawną. „Przez ostatnie dwa wieki — powiada Skrzetuski — nic w materji tej na sejmach nie uchwalono, a nawet podobno ani o niej wspomniano.“ Zdarzały się wprawdzie inwentarze i w dobrach prywatnych; były całe województwa, w których utrzymywał się zwyczaj, że chłopci mieli „wyznaczoną sobie z umiarkowaniem dzienną robotę“ — ale rozmaicie, w różnych czasach i miejscach się działo...

Prawa polskie \*) nie zawierają żadnej konstytucji, żadnej uchwały, któraby wyraźnie nadawała panom władzę życia i śmierci nad poddanymi... Początek przywłaszczenia sobie tej władzy dopatrzeć można w artykule 4-tym aktu Konfederacji Gieneralnej, Warszawskiej, związanej w r. 1573, podczas pierwszego po wygaśnięciu Jagiellonów bezkrólewia. Brzmienie jego jest następujące: „Wszakże przez konfederację naszą zwierzchności żadnej nad poddanymi nie derogujemy i posłuszeństwa ich przeciwko panom nie psujemy — owszem, jeśliby takowa licencja gdzie była „sub praetextu religionis“ \*\*), tedy, jako z a w s z e b y ł o, będzie wolno i teraz każdemu panu nieposłusznego poddanego „podług rozumienia swego“ skarać.

Słowa powyższe świadczą o strasznej władzy dziedziców, która zakuła lud wieśniaczy w dyby niewoli, a trwała

\*) Volumina legum.

\*\*\*) Pod pozorem religji.

długo, demoralizując uczucia, wypaczając pojęcia sprawiedliwości...

Rzeczywistego wykonania kary śmierci przez pana na poddanych nie znaleźliśmy ani jednego wypadku, nie słyszeli też autorowie współcześni: ale o pogroźkach „obwieszenia“, o złym obchodzeniu się, ucisku, wyzyskiwaniu, a nawet okrutnym smaganiu często w dokumentach znajdujemy wzmianki...

Fabulą tej tragiedji pańsko-poddańczej jest nie walka namiętności politycznych lub religijnych, lecz borykanie się uzbrojonej we władzę chciwości z nędzą bezbronną, rozpaczoną, wkońcu zbydlęconą...

W pamiętnikach XVIII wieku czytamy o stosunkach włościańskich następujące słowa: „Gorzalki, maślanki, serwatki, marchwi, buraków pewną miarę, serów i ryb pewną liczbę w cenie wyższej, niżeli w okolicy, narzucać; po odrobionych dniach kilku pańszczyzny za przyszłe tygodnie pędzić na robotę póty, póki pańskie pola i łąki obrobione nie będą, a gdy tak dosyć pana stanie się potrzebie, po 6 groszy za całodniową narzuciwszy robotę, czyli chcą lub nie chcą, czyli mogą lub nie mogą, lżeniem i biciem wyciskać z domów, napomykających zaś tylko o udaniu się z zażaleniem do Króla Pana, prawdziwego ojca swego, w kajdany kuć, dni kilka więzić, wreszcie obwieszeniem na gałęzi grozić, o tyranji w karach cielesnych nic tu nie wspominam: nie jestże to nieznosniejsza, niż algieryańskich jeńców niewola?“...

Cóż dziwnego, że poddany szlachecki znalazł się na najniższym szczeblu nędzy, że był nieporadnym, leniwym, apatycznym, skłonny do pijaństwa, niechlujnym, że dom jego można było „nazwać domem zarazy“. Dla utrzymania go przy życiu i przy możliwości odrabiania pańszczyzny dziedzic musiał niejednokrotnie dawać mu zapomogę w zbożu i sprzężaju...

Gdy zważymy, że bez woli pana chłop nie mógł się ożenić z dziewczyną wsi innej, że nie mógł żadnej czynności prawnej wobec sądu wykonać w imieniu własnym—wtedy dopiero zrozumiemy, że szlachcic polski był poniekąd małym i absolutnym monarchą w dobrach swoich dla swego popółstwa — monarchą wogóle złym, chociaż szlachetność uczuć i litość nie była obcą wielu dziedzicom, chociaż patryjarchalna życzliwość i opieka stanowiły powszechnie uznawaną zasadę stosunku...

Chłopi cierpliwie i bez szemrania odrabiali pańszczyzną i uświęcone zwyczajem oddawali daniny. Buntury były rzadkie i słabe. Tylko na Ukrainie i w województwach południowych ruskich szlachta czuje od czasu do czasu obawę rzezi... w grę wchodziły tu uczucia religijne, wspomnienia kozaczyzny i wpływy obce. Masa była wciąż uległą.

Gdy ucisk w jakich dobrach stawał się nieznośniejszym, chłop ratował się ucieczką do innego, lepszego pana, a sposób taki był skutecznym, bo odzyskanie poddanego drogą prawną „więcej kosztuje, niż zysku przynosi“. Wielu chłopów uciekało na wschód, ku Zaporozżu, w powiatach nadgranicznych emigrowało za kordon.

W całej literaturze polskiej niewiele się znajdzie z taką boleścią skreślonych słów, jak ustęp ze Staszica „Uwag nad życiem Jana Zamojskiego“, p. t. „Polska“: „Czemuż, daremna myśli, która wykonaną nie będziesz, przerywasz użyteczniejsze me prace? Czemuż, maro miłości ojczyzny, której już nie mam, przychodzisz tak rano kłócić mej duszy spokojność? Na cóż mi się przyda troszczyć o losy kraju, który straciłem \*) i który mnie bez najmniejszej obrony w rękę gwałciciela zostawił?“. Pomimo to idzie Staszic ku granicy Rzeczypospolitej w piękny wiosenny poranek: „polskiego oddech powietrza zdawał mi się wol-

\*) Staszic, po pierwszym rozbiornie, mieszkał w zaborze pruskim.

niejszym i wiatr stamtąd niósł z sobą coś miłego. Niebo nad tym krajem było czystsze i jaśniejsze, drzewa i łąki zieleniejsze, pasterze i pasterki weselsze, chłop nawet za pługiem żwawszym tonem woły poganiał... Tak sobie rozmyślając, postrzegłem ku polskiej stronie, pod górą, na dole bydła, koni, wozów, kobiet, dzieci i mężczyzn gromadę; widząc tamże rozległy na milę zapust, po którym ornych niegdyś zagonów jeszcze wznosiły się grzbie-ty, domyślałem się, że to jest nowa obsada; pobiegłem ku niej z radością, błogosławiąc, chciałem jej życzyć szczę-śliwego początku: moja radość trwała niedługo! Usłysza-łem, że to są ludzie, którzy uciekają z Polski za granicę, z tych przyczyn, że złych mieli panów, na których spra-wiedliwości nie mają; że chłop polski większy daje po-datek, niżli chłop zagraniczny; że za granicą obronę i bez-pieczność majątku ich stanu człowiek odbiera, przy-chodnie podatku żadnego przez lat dziesięć nie zapłaca i ich dzieci do żołnierzy brane nie będą... Z żalnością mówiłem do nich: a komu się uskarżycie, jeżeli nie dotrzymają wam tej obietnicy? — Odezwało się kilku razem: w tym kraju nie dotrzymać nam słowa może tylko jeden mo-narcha, w Polsce każdy szlachcic! Na to w odpowiedzi: Szczęść wam, Boże, odrzekłem tylko“.

A tymczasem w Polsce ludność była rzadką, brakło rąk do uprawy roli; rozpędzając chłopów-rodaków, szlachta będzie myślała o zwabieniu cudzoziemców! Obejrzy się za późno, że sąsiednie rządy ponętnymi obietnicami swo-bód systematycznie emigrację na swoją ziemię ściągają usiłowały, gdyż w XVIII wieku powszechnym uznaniem cieszyła się zasada, że gęsta ludność jest głównym wa-runkiem potęgi państwa...

(Z dzieła Tadeusza Korzona, p. t. »Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta«. Warszawa 1897 r. Tom I.)

## Żydzi.

Żydzi stanowili u nas od wieków „corpus in corpore, status in statu“. \*) Niedopuszczeni do żadnego stanu, mając sobie dozwolone używanie osobnych praw, utwo-rzyli ciało oddzielne. Rząd ich centralizował się w nie-zależnych prawie od władz krajowych kahałach, rozstrzy-gających ostatecznie wszystko, co dotyczyło religii i intere-sów społecznych. Kahały sporządzały rozkład podatków skarbowych, zaciągały długi na rachunek gmin, zarzą-dzały zjazdy starszyny duchownej w celach religijnych i finansowych, miały pod swą opieką synagogi, drukarnie i szkoły—cały obszar interesów dzierżyły w swym ręku.

Chociaż sprawy kryminalne podlegały, według ustaw, sądom grodzkim, a cywilne — wojewodzińskim, znaczną jednak część ich starszyna kahałna chwytała w swe ręce, albowiem Żydzi, niechętni do udawania się pod opiekę magistratur krajowych, tylko w interesach z ludnością chrześcijańską lub w razie własnej niezgody uciekali się do organów, z ludzi innej wiary złożonych. Opierając swą władzę na gruncie religijno-moralnym pospółstwa, umiała je starszyna trzymać na wodzy groźbą klątw i we włas-nych widokach pilnie przestrzegała tej odrębności, która, prócz całej masy stosunków cywilnych, ogarniała i sferę duchową.

Przy takim samorządzie żydzy zupełnie prawie byli odosobnieni od magistratur krajowych. Przypominał im je chyba obowiązek płacenia podatków, stemplowania łokci i miar zbożowych, garncy, kwart i kwaterek; oraz że, nie mogąc dowolnie naznaczać ceny towarów, musieli się trzymać taksy wojewodzińskiej.

Z takiego stanu rzeczy żydzy byli zadowoleni... Upra-gniony separatyzm osiągnęli tym pewniej, że ich do tego

\*) »Ciało w ciele, państwo w państwie«.

popychał sam rząd, który nie stawiał im żadnych przeszkód żyć w odosobnieniu, według starodawnych zwyczajów. Nazywali przeto Polskę swym rajem — paradysus Judaeorum — za stolicę zaś jego — Nową Jerozolimę — poczytywali Kraków. I błogosławiliby ten rząd łaskawy, gdyby nie ograniczenia w sferze spraw ekonomicznych, które ich doprowadzały do nędzy.

W kraju, w którym nie mieli praw obywatelskich, najdogodniej im było osiedlać się w miastach i trudnić handlem... Zadowolając się zyskiem najmniejszym — sprzedawali towarów dużo; rzemieślnicy żydowscy, wyrabiając przedmioty tanie, choć liche, znajdowali na nie więcej popytu niż ludność chrześcijańska, produkująca towar lepszy, lecz droższy...

Żydom zapewniały powodzenie zdolności handlowe, rozwijane w ciągu wieków: przebiegłość, rzutkość, wytrwałość, głównie zaś — nieprzebieranie w środkach.

Podnieśli wtedy mieszczenie skargę, że im ci przybysze obcy „zepsuli rzemiosła, napełnili miasta ruiną i oszukaństwem“, że przez to handel polski, „straciwszy swe składki, został bez dozoru na wagi, miary i ceny“...

Za ostatnich Jagiellonów, „dla ocalenia ludności chrześcijańskiej“, ograniczano kilkakrotnie pobyt żydów po miastach, — gdy ci jednak, umiając omijać konstytucje, ciągle w swym ręku trzymali handel miejski — w połowie XVIII w. nowe na siebie ściągnęli gromy prawodawcze.

Konstytucja z roku 1768 stanowiła: „Ponieważ żydostwo nieznośne miastom i ich mieszkańcom sprawuje krzywdy i sposób do pożywienia odejmuje, — przeto rozkazujemy, żeby takie tylko hande i na takich tylko miejscach sprawowali, jakie im z paktów, z miastami zawartych, wypadają. Bez oddzielnych przywilejów nie wolno żydom ani handlu, ani szynku prowadzić, ani rzemiosł robić, a to pod karą 5,000 grzywien“...

Celniejsze miasta, na mocy powyższej konstytucji, zabroniły im przystępu do siebie. W roku 1768 pozbyła się żydów piąta część miast polskich; inne dozwalały im zajmować się tylko przekupstwem, zamykały przed nimi cechy i magistraty, zabraniały kształcenia się w rzemiosłach.

Rugowani z miast, rozpraszczeni po wsiach, ciągnęli zyski z różnego rodzaju arend i osobliwego często przemysłu. Wielu żydów przenośli się na Ukrainę; dzierżawili tam młyny, stawy — majątności wszystkie i ogromne za nie dawali opłaty, dopuszczając się różnych nadużyć, z krzywdą miejscowej ludności...

Zajęci faktorstwem i szynkami, na błędach i ułomnościach ludzkich opierali swe operacje handlowe. Pana łudzili gotowym groszem, o który bywało ciężko, chłopka — wódką; ekonomia — prezentem i grzecznością, wyzyskując wszystkich. Niszczyli rolnictwo — główną dźwignię jego, kmiecia, przywodzili do ubóstwa przez rozpajanie wódką i kredyt łatwo użyczany. Sami, nie zwiększając produkcji, żyli kosztem najpracowitszej ludności krajowej, „jako ogromna pijawka, kiedy ciało opasze, wysysa z niego krew najczystsza, a nic mu wzamian nie daje“...

Przez zetknięcie się z mieszczaństwem pozyskali żydzi imię krzywdzicieli, wikłających nici interesów handlowych; z powodu wyzysku ludu ściągnęli na się powszechne oburzenie i wzgardę... Zewsząd ograniczani, musieli oni stronę swoją moralną wykrzywić potwornie. Zawarto przed nimi proste drogi zarobku, — więc dla zdobycia bytu chwycili się krętych; kazano im wszystko opłacać tysiącem darowizn, uciekli się przeto dla powetowania strat do oszukaństwa.

Przez odepchnięcie od źródeł oświaty — zmuszono ich karmić się przesadami talmudu; zachowując autonomję kahałów, — pozwolono samolubnej starszyźnie gnębić gmin przesądny groźbą klątw strasznych.

Dodać do tego należy skutki nietolerancji religijnej, gwałty wojsk, nienawiść pospółstwa, znęcanie się panów i szykany ludzi piśmiennych...

Stan żydów w XVIII wieku nie budził zazdrości, nie była też z nimi szczęśliwą i Polska—oddziaływali zgubnie na główne dzwignie krajowego bogactwa — rolnictwo i handel. Szkód nie zrównoważyli żadną korzyścią, gdyż, przy upadku materialnym i rozkładzie moralnym, nie byli w stanie wpływać dodatnio na sprawę krajowe...

Żydzi, przepędzani z miejsca na miejsce, pozbawieni wolności pracy i jej owoców, psuli się i uboželi, co nie mogło pozostać bez ujemnego wpływu i na społeczny organizm Polski... Rząd Rzeczypospolitej zachowywał się wobec nich raczej niedbale, niż wrogo; bardziej bezmyślnie, niż złośliwie. Z niedbalstwa i bezmyślności powstała zasada umieszczania ich w pozycji bezwplywowej, przeczucia z sytuacji w sytuację; z drugiej strony, na gruncie tych samych przyczyn kwitła w cieniu uśmiechająca się przybyszom, tolerowana odrębność duchowa...

Żydzi, z właściwą sobie przebiegłością, wyłamywali się z pod czujności rządu, omijali uchwały synodów i sejmików... Surowe przeciwko nim przepisy nie były nigdy wykonywane bezwzględnie. Gdyby kiedykolwiek doświadczyli całej ich srogości, pewnie, zabrawszy kości ojców ze starych cmentarzysk, otrząsając pył z nóg swoich, wynieśli by się do innych, przyjaźniejszych krajów. Musiało im tu być najlepiej, kiedy, najmniej wynaradawiani, rozrodzili się niesłychanie i stale od swego przybycia mieszkali.

Wszak Polskę zwali swym rajem i ziemią obiecaną, posiadli bowiem w niej wszystko, co tylko do utrzymania duchowej odrębności było potrzebnym, gdy znów pieniądze, wydarty wieśniakowi, opłacał możnych, kupował swobody i ulgi, jakich prawo udzielić nie chciało...

W drugiej połowie XVIII wieku, w okresie przebudowywania społeczeństwa na nowych podstawach, musiała powstać i kwestja żydowska, reformatorowie ówczesni musieli zwrócić uwagę na losy plemienia, które, stanowiąc ósmą część krajowej ludności, silne było ujemnie i, w interesie Rzeczypospolitej, gwałtownie potrzebowało lekarstwa...

W projekcie Jędrzeja Zamojskiego, z 1780 r., przejawia się dążność do pozbycia się żydów przez wydalanie tych, którym brakło pewnych środków utrzymania... W literaturze natomiast podnoszą się głosy, że należy reformę przeprowadzić w sposób taki, aby żydzi, stanowiąc część integralną organizmu narodowego, przyczynić się mogli do normalnego rozwoju społeczeństwa...

Sprawa żydów poruszona była kilkakrotnie na sejmie wielkim \*) w duchu moralnego ich odrodzenia i zasymilowania z resztą ludności. Nic jednak pozytywnego nie zdołano uchwalić, z przyczyny zajęcia sejmu zagadnieniami pierwszorzędnego znaczenia, od których rozwiązania zależał byt państwa, zależało istnienie Rzeczypospolitej...

(Z rozprawy Władysława Smoleńskiego, p. t.: »Stan i sprawa żydów polskich w XVIII wieku«. Pisma historyczne. Kraków 1901 r.)



173562

\*) Poseł Butrymowicz.

## TREŚĆ.

WEŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI.—BOLEŚLAW ULANOWSKI. Słowo wstępne . . .	3
OSWALD BALZER. Stosunki społeczne w Polsce w zestawieniu ze stosunkami współczesnymi innych państw europejskich . . .	4
BOLEŚLAW ULANOWSKI. O stosunkach społecznych w Polsce między XVI a XVIII wiekiem. . . . .	12
ADOLF PAWIŃSKI. Z dziedziny stosunków społeczno-ekonomicznych w Polsce XVI wieku . . . . .	15
TADEUSZ KORZON. Obliczenie i charakterystyka ludności w Polsce w XVIII wieku. . . . .	17
STANISŁAW KUTRZEBA. Szlachta . . . . .	23
ADOLF PAWIŃSKI. Szlachta—jej dążenia i pojęcia, osnute na tle instrykcji poselskich . . . . .	26
WEŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI. Drobną szlachtą i jej znaczenie w życiu społecznym. . . . .	34
WEŁADYSŁAW SMOLEŃSKI. Szlachta w świetle opinii XVIII wieku. . .	37
TADEUSZ KORZON. Mieszczanie . . . . .	41
WEŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI. Stosunki chłopskie w Polsce . . . . .	46
TADEUSZ KORZON. Stan włościan polskich . . . . .	50
WEŁADYSŁAW SMOLEŃSKI. Żydzi. . . . .	55